„ORZEŁ BIAŁY“ („WHITE EAGLE“) 25th October 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 25 października 1958 r. NR. 43 (851)

W DRUGĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WĘGIERSKIEGO

MIJAJĄ dwa lata od powstania narodu węgierskiego przeciw narzuconemu mu i opartemu o sowiecką przemoc systemowi komunistycznemu.

Rozpoczęte manifestacjami młodzieży na ulicach Budapesztu w dniu 23 października, doprowadza ono naprzód do zmiany rządu i przejścia ogromnej większości węgierskiego aparatu reżymowego z nowopowołanym premierem Imre Nagy'm oraz generałem Maleterem na stronę powstania, a następnie do otwartej interwencji zbrojnej Sowietów. Bohaterskie walki młodzieży, robotników węgierskich, oddziałów wojskowych i wreszcie niezorganizowanej ludności przeciw regularnym, zmotoryzowanym dywizjom rosyjskim w Budapeszcie i następnie innych ośrodkach prowincjonalnych, w Gyor, Szombathely, Kaposvar, Pecs, Miskolc, Debrecenie i innych, trwają do połowy listopada.

Tysiące poległych patriotów węgierskich, brutalne zniszczenie Budapesztu, w którym sowieckie czołgi kierowały ogień na bezbronne tłumy ludności, na poszczególnych mieszkańców, na ulice i domy węgierskiej stolicy, a potym i innych miast; setki tysięcy uchodźców na wschód, zdrada i terror wobec pokonanych, zapełnienie więzień, nowe obozy koncentracyjne i masowe deportacje do Rosji, oto nowy tragiczny plon komunistycznej tyranii rosyjskiej. Oto reakcje Moskwy w stosunku do narodu węgierskiego, kiedy przed dwoma laty spróbował się wybić ku wolności.

Powstanie węgierskie okazało się politycznie chybione, oparte na błędnych przesłankach. Wbrew rozpowszechnionym wówczas hasłom propagandowym, ani postalinowska Rosja Chruszczowa nie okazała gotowości do ustępstw czy wyrzeczenia się brutalnej przemocy, ani potężny Zachód nie przeszedł od moralnego ku rzeczywistemu poparciu dążeń narodów ujarzmionych do samo-wyzwolenia.

Niemniej bohaterski poryw Węgrów pozostanie wielką rocznicą w dziejach walki o wolność przeciw komunistycznej tyranii. Odsłonił on duszę wszystkich narodów, którym sowieckie panowanie nałożyło maskę komunistycznych reżymów satelickich, zwanych „demokracjami ludowymi“. Pokazał zarazem despotycznym władcom sowieckim i światu zachodniemu, że panowanie Rosji i komunizmu może być utrzymane tylko siłą, czyli że tylko na bagnetach oparty jest obecny status międzynarodowy wschodniej części naszego kontynentu.

★

Cały naród polski, który sam tak olbrzymie ofiary złożył na ołtarzu wolności, łączy się całym sercem z bratnim narodem węgierskim w drugą, tragiczną rocznicę jego bohaterskiego powstania. Skazany na zamilczenie swoich prawdziwych uczuć w kraju, tym goręcej wyraża je na emigracji. Oby krew żołnierzy wolności nie poszła na marne, oby zbliżyła godzinę wyzwolenia i upadku komunistycznej tyranii.

Nabożeństwa za spokój duszy Piusa XII

W piątek dnia 17 bm. odbyło się w katedrze westminsterskiej w Londynie nabożeństwo za spokój duszy Piusa XII celebrowane w asyście przez delegata apostolskiego na Wielką Brytanię mons. O'Hara. W delegacji polskiej byli członkowie Rady Trzech gen. T. Bór-Komorowski i amb. Raczyński, prezes Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki i jako przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego min. dr J. Starzewski.

W niedzielę dnia 19 bm. tłumnie zebrani Polacy uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym za Piusa XII w Brompton Oratory. Mszę św. odprawił ks. mgr. T. Krzyżanowski. Kazanie wygłosił ks. mgr. K. Sołowiej.

Na nabożeństwie byli obecni członkowie Rady Trzech gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski, prezes Rady Jedności Nar. dr T. Bielecki i jako przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego mec. Zb. Stypułkowski.

WALKA Z MYŚLĄ

ZANIM wypadnie nam bardziej szczegółowo zanalizować przemówienie, które Gomułka wygłosił na XII Plenum Komitetu Centralnego partii komunistycznej w Polsce, pragniemy zwrócić uwagę na jedno ważne zagadnienie. Oto Gomułka wypowiedział wojnę światu naukowemu, studiującej młodzieży, pisarzom, dziennikarzom, ludziom teatru, kina itd. — słowem, tym wszystkim, których podejrzewa nie tylko o zdolność samodzielnego myślenia, lecz i o umiejętność wyrażania swych myśli.

Gomułka ubrał swe wystąpienie w formę walki z „rewizjonizmem“, czyli z tym odłamem inteligencji i robotników w łonie partii komunistycznej, który przed dwoma laty, w październiku 1956 roku, poparł entuzjastycznie Gomułkę, traktując ówczesne osiągnięcia, jako pierwszy etap reform w łonie jednak systemu komunistycznego. Lecz Gomułka nie przestał tłumaczyć swym partyjnym szeregom, że to, co się stało w październiku 1956 roku, nie było żadnym „etapem“ i że dalszych „etapów“ już nie będzie.

W swej ostatniej mowie poszedł on jednak dalej. Wskazując na uniwersytety, jako ośrodki zarazy, i na pewne tygodniki, wychodzące w Kraju, w których dziennikarze wypisują jakoby różne herezje, pierwszy sekretarz partii znacznie rozszerzył zasięg swych oskarżeń i wyszedł poza ścisłe ramy „rewizjonistów“, z którymi jakoś daje sobie radę. Uderzył w ogólności w samodzielne myślenie, w samodzielne pisanie, w samodzielną pracę badawczą, w samodzielną działalność artystyczną.

Gomułka postąpił, jak przystało na prawidłowego przywódcę komunistycznego. Komunizm, jak wiadomo, nie znosi w zasięgu swoich wpływów samodzielnego myślenia. Tępi, prześladuje, nawet uśmierca tych, którzy pozwalają sobie na luksus niezależnej pracy umysłowej. Jest przez to kierunkiem antykulturalnym. Prawdziwa literatura, sztuka i pisarstwo nie mogą powstać w atmosferze komunizmu, bo będzie im brak swobody, niezbędnej dla rozwoju twórczości. Wolność jest również niezbędna dla skutecznej pracy naukowej. Komunizm boi się ludzi samodzielnie myślących, bo czuje, że myśl wolna musi ich doprowadzić do stwierdzenia antyczłowieczych, nieludzkich cech ich praktyki i doktryny. Komunizm jest doktryną niewoli dla trzymania w kajdanach niewolników. Człowiek duchowo wolny nigdy nie pogodzi się z tym systemem.

Komunizm nie może się ostać w atmosferze wolności. W Polsce przed dwoma laty pod naporem narodu rozluźniły się nieco cugle reżymu. Zaczęto swobodniej myśleć, mówić i nieco swobodniej pisać. Ten skromniutki przebłysk wolności przeraził Gomułkę, który obawia się dalszych konsekwencyj październikowej liberalizacji. Postanowił zatem ukrócić zawczasu zarysowane tendencje.

Niejedni będą się w tym dopatrywali wewnętrznej słabości komunizmu, nawet jego dekadencji. Nie można jednak ani przez chwilę zapominać, że główną, o ile nie jedyną siłą komunizmu w krajach ujarzmionych jest armia sowiecka, potencjał militarny Związku Sowieckiego. A ten nie uległ zmianie. Gomułka zresztą szczególnie silnie podkreślił właśnie przywódczą rolę Związku Sowieckiego w bloku komunistycznym i całkowitą solidarność z Kremlem. Podobnie wyraził się niedawno Spychalski, który jako „minister obrony narodowej“ święcił piętnastolecie „ludowego“ wojska polskiego.

Przemówienie Gomułki jest zapowiedzią zaostrzenia kursu na odcinku kulturalnym. Nie powinno nikogo mylić, że dotyczyć to będzie tylko „rewizjonistów“, że jest to wewnętrzne zagadnienie partii komunistycznej. Uderzenie Gomułki wymierzone jest w ogólności w polski świat kulturalny. W tej sytuacji, wobec niebezpieczeństwa, przed jakim stanęła znowu kultura w Kraju, szczególnej aktualności nabierają obrady i uchwały zeszłorocznego Kongresu Wolnej Kultury Polskiej w Londynie. Popieranie przejawów kultury polskiej, tam gdzie ona może się swobodnie wyrażać, staje się nakazem chwili nie tylko dla nas, ale dla wszystkich, którym nie jest obojętne utrzymanie wśród narodów ujarzmionych twórczości kulturalnej i wolnej myśli.

R. P.

W NUMERZE:

Stefan Mękarski — Heretycy i rewizjoniści na zjeździe historyków
W. Opolski — Sytuacja mieszkaniowa w Polsce
Zdzisław Stahl — Wizyta J. F. Dullesa na Formozie
Kazimierz Glabisz — Przezbrojenie amerykańskich wojsk lądowych
Wawrzyniec Czereśniewski — Na północ od kręgu polarnego (Listy z Finlandii — III)
Zofia Przewłocka — Gdy król robi rewolucję (recenzja)
oraz
Polskie życie kulturalne — Między plotką i anegdotą — Przegląd sportowy (Duma Hiszpanii — Real Madrid) — Kronika wojskowa — Wśród wydawnictw — Notatki z Polski — Bridż — Krzyżówka.

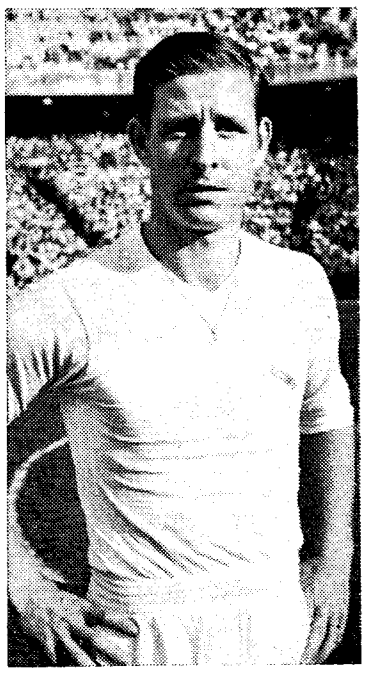

RAJMUND KOPA
czołowy gracz hiszpańskiego Real Madrid (p. artykuł w „Przeglądzie Sportowym“ pt.: „Duma Hiszpanii — Real Madrid“ na str. 6).

W następnym numerze rozpoczynamy druk w odcinkach „PAMIĘTNIKA WOJENNEGO“
(Wrzesień — październik 1939)
Zygmunta Nadratowskiego

Polityka oświadczeń publicznych

(Wydarzenia i uwagi)

WIĘKSZOŚĆ publicznych wystąpień Dullesa, a tak samo prez. Eisenhowera odbywa się na konferencjach prasowych. Konferencje prasowe stały się dziś jednym z narzędzi rządzenia w Stanach Zjednoczonych. Dulles traktuje je w szczególny sposób. Zdaje się, że korespondent londyńskiego *„Observera“*, P. O. Donovan, ma słuszność, pisząc, że Dulles używa swych publicznych wystąpień nie po to by wyłożyć główne linie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, lecz że posługuje się nimi jako środkiem taktycznym. Wykłada, uzasadnia i usprawiedliwia przed społeczeństwem amerykańskim i przed forum światowym każde swe następne taktyczne posunięcie w grze dyplomatycznej, dotyczącej Formozy i wysp przybrzeżnych.

Kolejne wyjaśnienia Dullesa odzwierciedlają najwidoczniej kolejne fazy w rozmowach warszawskich między ambasadorami Stanów Zjednoczonych i Chin komunistycznych. W rozmowach dyplomatycznych używa się różnych „chwytów“. Rozmówcy proszą, grożą, nalegają, ustępują, naciskają, wycofują się. Od kiedy komuniści chińscy rozpoczęli ostrzeliwanie Quemoy i Matsu, Dulles ciągle zmieniał ton swoich wyjaśnień. Brzmiała w nich na początku nuta ultimatum, potem była mowa o ograniczonym wycofaniu się z wysp, o wstrzymaniu ognia, a potem znowu „odwrót od odwrotu“, i usztywnienie amerykańskiej postawy, by uspokoić zgniewanego Czang Kai-szeka. Ale jaka jest wielka generalna linia polityki Stanów Zjednoczonych w tej sprawie? O tym Dulles wyjaśnień nie udziela. A ponieważ nie wyjaśnia, przeciwnicy oraz sojusznicy mogą się tylko domyślać i popierać, lub zwalczać swoje własne domysły. Widzimy dzięki temu dość dziwne dla Europejczyków widowisko, że na łamach *„New York Herald Tribune“* W. Lippmann z jednej, a J. Alsop i Margaret Higgins z drugiej, bronią zupełnie odmiennych koncepcji polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Ruchliwy Dulles uczestniczył w nabożeństwie żałobnym za Papieża w Rzymie, zatrzymał się na lotnisku w W. Brytanii, gdzie odbył rozmowy z min. Selwyn Lloydem i odleciał drogą przez biegun północny i Tokio na Formozę, w celu przeprowadzenia rozmów z Czang Kai-szekiem.

Wznowienie ostrzeliwania

W prasie zachodniej niemal bez wyjątku wyrażano przypuszczenia, że Dulles zamierza nakłonić Czang Kai-szeka do ustępstw w sprawie wysp przybrzeżnych i stopniowej ich demilitaryzacji, by w końcu oddać je komunistom. W zamian za to Ameryka uzbroiłaby lepiej Formozę. W chwili jednak, gdy Dulles zatrzymał się na lotnisku w Alasce, komuniści przerwali jednostronnie zarządzone przez nich zawieszenie bombardowań i rozpoczęli ponowne ostrzeliwanie Quemoy i Matsu. Twierdzą oni, że jest to kara za to, że amerykańskie okręty wojenne nie dotrzymały warunku nieeskortowania nacjonalistycznych statków, dowożących broń i żywność do przybrzeżnych wysp i ewakujących część ludności cywilnej.

Amerykanie twierdzą stanowczo, że nie eskortowali statków nacjonalistycznych. Istota rzeczy może polegać na tym, że komuniści chińscy ogłosili, że ich wody terytorialne sięgają do 12 mil morskich od brzegów, a Amerykanie trzymają się starej międzynarodowo przyjętej zasady, że wody terytorialne każdego kraju sięgają tylko trzech mil od brzegów.

Spór ten w danym wypadku nie ma znaczenia. Pekinowi chodziło o pretekst do wznowienia bombardowań. Powody rzeczywiste były inne, lecz możemy tylko domyślać się — jakie. Na Zachodzie wstrzymanie przez komunistów ognia było przez niektóre koła uważane za wyraz słabości. To się nie mogło komunistom podobać. Uzupełnili oni swe zapasy amunicji. Wiedzieli poza tym, że na wyspy przybrzeżne dostarczono ciężkie amerykańskie działa. W Ameryce odbywa się teraz kampania przed bliskimi wyborami do Kongresu. Różnice opinii amerykańskiej, co do dalszego kursu polityki w stosunku do wysp przybrzeżnych, Formozy i Czang Kai-szeka są znaczne. Jest to doskonała okazja do ich wyzyskania. Władcy Pekinu uśmiechają się na pewno złośliwie, czytając wiadomości prasowe, że Eisenhower, który właśnie przybył do Kalifornii, by wygłosić szereg przemówień wyborczych, musi je w ostatniej chwili przerabiać, bo jednym z głównych jego argumentów, miało być twierdzenie, że „armaty milczą“ pod Quemoy. Ludzie są tylko ludźmi i cieszą się czasem z cudzych kłopotów, bo nutę złośliwości na temat kłopotów Eisenhowera można wykryć i w tym, co piszą korespondenci niektórych dzienników brytyjskich. Jeżeli autor niniejszych uwag tej złośliwości nie podziela, to prawdopodobnie dlatego, że sam musiał przerabiać w ostatniej chwili znaczną część już napisanego przeglądu.

Postawa Czang Kai-szeka

Dulles, mimo tej niespodzianki, odleciał na Formozę. Jednak jego rozmowy z Czang Kai-szekiem odbędą się teraz w zupełnie innej atmosferze. Nawet tematy mogą ulec zmianie. Jednym z celów komunistycznego posunięcia jest zmiękczenie nastrojów nacjonalistów na Formozie i skłonienie ich do porozumienia z Pekinem. W tej sytuacji Dulles nie może chyba dążyć do zmiękczenia postawy Czang Kai-szeka, a raczej powinien ją usztywnić. Korespondent dyplomatyczny londyńskiego *„Timesa“*, odzwierciadlający zwykle poglądy brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ocenia, że wznowienie bombardowań wysp przybrzeżnych świadczy, iż komuniści chińscy nie są zainteresowani w pokojowym załatwieniu sporu o wyspy i zrobiliby to jedynie na warunkach poniżających dla Czang Kai-szeka i Ameryki.

Odpowiedzią na ten cichy warunek komunistyczny jest oświadczenie Stanów Zjednoczonych, że flota amerykańska dopóty będzie konwojować do-

(Dokończenie na str. 8)

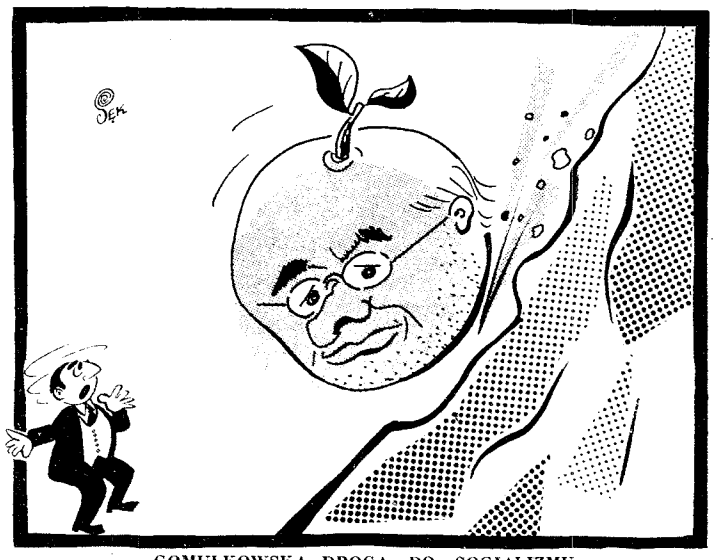

GOMUŁKOWSKA DROGA DO SOCJALIZMU
(Na melodię „Jabłuszka“)

ZDZISŁAW STAHL

WIZYTA J. F. DULLESA NA FORMOZIE

RZADKO się zdarza śledzić tak skomplikowaną i trudną do zrozumienia grę polityczno-wojskową, jak ta, którą obserwujemy od wielu tygodni dokoła Formozy, jej cieśniny i głośnych dziś na cały świat wysepek przybrzeżnych Quemoy i Matsu. Jednego dnia dowiadujemy się, że panuje tam cisza, a przy stole warszawskich rokowań — w oddanym na ten cel przez komunistyczny reżym pałacu myśliwickim za Łazienkami — panują nastroje kompromisu. Zaledwie jednak zdołaliśmy przetrawić taką wiadomość, przychodzą nowe telegramy czy korespondencje, że cisza jest względna, rozejm niepewny, a o kompromisie nie ma mowy. Podobnie, codziennie inne nadchodzą wiadomości o stanowisku Pekinu, Moskwy, Waszyngtonu czy też innych rozlicznych partnerów drugorzędnych tej wielolicowej gry.

Po tych wszystkich doświadczeniach, trudno przewidywać, co przyniesie podróż Sekretarza Stanu J. F. Dullesa na Formozę, gdzie ma przeprowadzić doniosłe rokowania z przywódcą Chin narodowych. Trudno nawet twierdzić zupełnie jasno i wyraźnie, z jakimi przedstawiciel Waszyngtonu udał się tam łamiarami i do czego będzie w bezpośrednich rozmowach z marszałkiem Czang Kai-szekiem dążył, bo tak różnorodne oświadczenia i pogłoski na ten temat ze Stanów Zjednoczonych ostatnio słyszeliśmy. Można chyba zaledwie na podstawie analizy pewnych czynników wskazać na możliwości, najbardziej prawdopodobne.

Skąd biorą się zygzaki waszyngtońskte?

Zygzaki polityki Waszyngtonu wypływają z różnorodności i zarazem często sprzeczności czynników, które tę politykę dyktują. Wymagania strategiczne bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i amerykańskiej, wewnętrznej opinii, republikańskiej czy opozycyjnej, demokratycznej, to splot już sam w sobie niejednolity czynników własnych, rodzimych. Do tego dochodzą względy międzynarodowe, nad którymi przejść do porządku niesposób: chiński rząd narodowy na Formozie i inni sprzymierzeńcy Stanów na Pacyfiku oraz w płd. wschodniej Azji, zagrożeni imperializmem czerwonego Pekinu — z jednej strony, a europejska W. Brytania, uznająca komunistyczne Chiny — z drugiej.

Postulaty strategii i bezpieczeństwa Ameryki nie pozwalają na opuszczenie Formozy ani na utratę panowania nad jej cieśniną, lecz nie wymagają inwazji kontynentalnych Chin — póki obowiązuje polityka containment'u — ani wyzwalania ich spod komunistycznego panowania, czego domaga się Czang Kai-szek. Zrażanie jednak ani tym bardziej opuszczenie tego ostatniego nie jest także prawdopodobne, ponieważ w dalszych skutkach podważyłoby to podstawową zasadę bezpieczeństwa Stanów.

Antyamerykańskie nastroje bowiem wśród narodowych Chińczyków na Formozie — które już raz w maju 1957 r. doprowadziły do krótkotrwałych lecz poważnych rozruchów przeciw Amerykanom — mogłyby w końcu pchnąć ich w objęcia komunistyczne i zarazem podkopać zaufanie od Stanów Zjednoczonych także gdzie indziej, wśród opierających się naciskowi komunistycznemu innych rządów, tegoż rejonu strategicznego, jak na Filipinach, w płd. Vietnamie, czy w Syjamie. Wreszcie, zachwiałoby to również poczuciem bezpieczeństwa Nowej Zelandii i Australii, oraz całym systemem amerykańskich układów międzynarodowych na Pacyfiku i w płd. wschodniej Azji.

Bezpieczeństwo czy appeasement?

Co więcej, jak oświadczył to na jednej z konferencji prasowych prez. Eisenhower, również europejskie państwa NATO nie powinny lekceważyć postawy Ameryki na Formozie, ponieważ jej zmiana odbiłaby się również na moralnej wartości jej gwarancji dla zachodniej Europy wraz z W. Brytanią, stojącymi w obliczu imperializmu komunistycznego, tego samego, który napiera na drugiej półkuli na Formozę. Uwagi te były z pewnością adresowane przede wszystkim właśnie do opinii brytyjskiej, której socjalistyczny i liberalny odłam wywierają silny nacisk w kierunku appeasement'u na Formozie i uznania przez Amerykę pekińskiego rządu komunistycznego.

W tym samym kierunku idą naciski ze strony części społeczeństwa amerykańskiego i opozycyjnej Partii Demokratycznej. Z tymi nastrojami więc liczył się J. F. Dulles, kiedy w jednej ze swoich deklaracji odciął się od obrony wysepek przybrzeżnych, Quemoy i Matsu, ku wielkiemu oburzeniu narodowych Chińczyków. Nastroje te są zaś dla Republikańskiej Administracji tym bardziej ważne, że 4 listopada odbędą się dwuletnie wybory do amerykańskiej Izby Reprezentantów i (w trzeciej części) do Senatu.

Sprowokowanie więc wyborców rzekomym czy rzeczywistym narażaniem Stanów Zjednoczonych na wojnę mogłoby wywrzeć fatalny dla Republikanów wpływ na wynik wyborów i skład przyszłego Kongresu. Dojście zaś w przyszłości, przez wybór swego Prezydenta w 1960 r. do władzy przez Partię Demokratyczną, sprowadziłoby prawdopodobnie zasadniczy zwrot w amerykańskiej polityce na Dalekim Wschodzie i groziłoby uznaniem komunistycznego Pekinu również przez Stany Zjednoczone.

Formoza — „Gibraltarem Pacyfiku"

Tymczasem jednak Republikańska Administracja ani jej Sekretarz Stanu J. F. Dulles z pewnością nie myślą o opuszczeniu narodowego rządu chińskiego ani o rezygnacji z Formozy, w czym zresztą znajdują oparcie w silnym odłamie opinii amerykańskiej, zwłaszcza stanów zachodnich, położonych nad Pacyfikiem, z Kalifornią na czele. Ku jakiemu więc kompromisowi może dziś zmierzać Sekretarz Stanu, podczas swoich rozmów z Czang Kai-szekiem?

Według niektórych opinii będzie on namawiał na ustąpienie z wysepek przybrzeżnych za cenę jakichś obietnic rozejmowych ze strony komunistycznej oraz przytaczając argumenty, że nowe typy uzbrojenia, które zostały dostarczone na Formozę, mogą uczynić wojskową wartość Quemoy i Matsu bezprzedmiotową. Według innych opinii jednak, nawet do takiego kompromisu w praktyce nie dojdzie, chociażby dlatego, że komuniści chińscy żadnych zapewnień neutralizacyjnych nie złożą. Ugodowy więc gest ze strony Waszyngtonu może zadowolić opozycyjną opinię, amerykańską i brytyjską, lecz nie przynieść konkretnego skutku i nie doprowadzi do żadnych rzeczywistych ustępstw, nawet w rodzaju opuszczenia wysepki Tachen w roku 1955.

Pokrzepieniem dla narodowych Chińczyków na Formozie może być natomiast ogromny wysiłek, jaki w ostatnich tygodniach uczynili Amerykanie, celem uzbrojenia Formozy. Zamienili ją w krótkim czasie, jak amerykańska prasa pisze, na „Gibraltar Pacyfiku" czyli na pierwszorzędną bazę i największy arsenał zachodniej części tego oceanu. Przybyłe amerykańskie siły zbrojne, najnowsze pociski kierowane „Matadory" i przeciwlotnicze instalacje „Nike-Herkulesów", kiedy zobaczono je na Formozie, z pewnością przemówiły bardziej wymownie od politycznych, często dwuznacznych, oświadczeń na waszyngtońskich konferencjach prasowych.

Tym informacjom o fantastycznym dozbrojeniu baz na Formozie część korespondentów brytyjskich przeciwstawia „uspokajającą" wiadomość, jakoby usunięto stamtąd natomiast ofensywne lotnictwo bombardujące i zabrano zapasy bomb atomowych oraz głowice wodorowe do kierowanych pocisków, aby podkreślić obronny wyłącznie charakter „Gibraltaru Pacyfiku".

Sowiety dozbrajają komunistów chińskich

Równocześnie, według infomacji m. in. z Hong-Kongu, na terenie Chin kontynentalnych odbywa się intensywna praca nad reorganizacją, wyszkoleniem i dozbrojeniem chińskiej armii komunistycznej. Nowa, silna sowiecka misja wojskowa przybyła do Pekinu w ostatnich miesiącach, po letniej wizycie Chruszczowa z marszałkiem Malinowskim, następcą Żukowa na stanowisku sowieckiego ministra obrony narodowej u Mao Tse-tunga. W skład misji wchodzi aż pięciu młodych sowieckich generałów, którzy kierują jej pracami.

Komunistyczna armia chińska ma być, na podstawie sowieckich planów i przy pomocy dostarczonego przez Moskwę uzbrojenia podzielona na mniejsze, bardziej ruchliwe jednostki, wyposażone w broń atomową i wodorową. Znaczne zapasy tej broni znajdują się już, według tychże informacji, na obszarze chińskim pod nadzorem sowieckich ekspertów.

Z tła tych wszystkich, tak różnorodnych i wielorakich czynników wypływać musi polityka J. F. Dullesa, tym wszystkim musi się on kierować w swoich rozmowach na Formozie i następnie wobec swoich przeciwników, rodzimych amerykańskich albo w krajach sprzymierzonych z Ameryką.

★

Dla nas, Polaków najważniejsze jest, by żaden konflikt na światowym froncie walki z imperializmem komunistycznym, który trzyma pod swoją tyranią także naszą ojczyznę, nie kończył się wzmocnieniem tego imperializmu, ani ustępstwami na jego rzecz ze strony narodów wolnych. Z pewnością bowiem, zwycięstwo Moskwy czy jej sojuszników na każdym, choćby najbardziej odległym odcinku tego frontu, powiększy jej napastliwość, zwłaszcza wobec narodów ujarzmionych, także na innych obszarach, czyli zagrozi niebezpieczeństwem zwiększonego nacisku również narodowi naszemu.

CHRYSTUS KRÓLEM

Otrzymaliśmy odezwę Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej. Podajemy ją w skrócie. —

„W ostatnią niedzielę października obchodzimy uroczystość Chrystusa Króla. Radosne to i dostojne święto nowych czasów, ustanowione przez Papieża Piusa XI w 1925 r., ma nam przypominać, że ludzkość nie zazna ani sprawiedliwego ładu ani prawdziwego pokoju, dopóki jednostki, społeczności, narody całe nie złożą hołdu Chrystusowi Królowi i nie uznają nad sobą władzy swego Odkupiciela.

W tym roku, drugim wielkiej nowenny narodu przed 1000-leciem Chrześcijaństwa Polski, ma święto Chrystusa Króla szczególne znaczenie i wymowę. Mamy bowiem złożyć publiczny hołd Temu, który Majestatowi Boga przekaże „królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju".

Zwracamy się przeto do wszystkich naszych Rodaków-katolików w W. Brytanii, a także i poza nią, z gorącym apelem, aby w tym dniu uroczystym złożyli publiczny hołd Królowi Łaski przez jak najliczniejszy udział w nabożeństwach polskich, aby przed ołtarzami pochyliły się sztandary naszych organizacji; abyśmy się wszyscy złączyli w modlitwie o panowanie praw Bożych w każdej duszy polskiej i w życiu całego narodu.

Zachęcamy usilnie do tłumnego udziału w uroczystych obchodach ku czci Chrystusa Króla, urządzanych w polskich ośrodkach duszpasterskich i skupiskach na emigracji."

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii

WYSOKI PRZYROST NATURALNY W POLSCE

Ogłoszono w Warszawie dane statystyczne dotyczące przyrostu naturalnego w Polsce w okresie II kwartału 1958 roku. W miesiącach: kwiecień, maj, czerwiec, urodziło się w Polsce ponad 200.000 żywych niemowląt, co stanowi 28 urodzin żywych na każde tysiąc mieszkańców (ludność Polski wynosi ponad 28.5 miliona osób). Natomiast jeszcze wyższy współczynnik wykazuje siedem województw: bydgowskie, olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie i wrocławskie, wraz z miastem Wrocławiem, gdzie wynosi od 30.2 do 38.1(woj. olsztyńsie).

W tym samym okresie trzech miesięcy zmarło w Polsce 62.400 osób, w tym 15.000 niemowląt. Tak więc przyrost naturalny wyniósł w tym czasie 137.700 osób, co w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców daje wskaźnik 19.2 (IC)

KAZIMIERZ GLABISZ

Przezbrojenie amerykanskich wojsk lądowych

WOJSKO lądowe jest od kilku lat kopciuszkiem amerykańskich sił zbrojnych. Jego stan liczebny przewyższa wprawdzie jeszcze, choć już tylko nieznacznie, stany liczebne sił moskich i powietrznych, lecz jego budżet został, po wprowadzeniu w 1956 roku radfordowskiego „new look" sił zbrojnych, tak gwałtownie zmniejszony, że stanowi zaledwie połowę budżetu lotnictwa i nie dorównuje już budżetowi marynarki wojennej. Jego stany liczebne, zredukowane od zakończenia wojny koreańskiej z ponad 1,500.000 do 925.000, mają być do końca czerwca 1959 ponownie zmniejszone i to do 870.000, choć naczelne czynniki wojska przeciw temu się wypowiadały, a izby ustawodawcze uchwaliły dodatkowe kredyty, by umożliwić utrzymanie obecnych stanów. Jeżeli tej redukcji dotychczas nie rozpoczęto, to tylko ze względu na zaognienie się sytuacji najpierw na Środkowym, a następnie na Dalekim Wschodzie. Tak czy inaczej rząd federalny nie udostępnił wojsku owych dodatkowych kredytów, narazie je zamrażając, i nadal obstaje także przy zaplanowanym już na wiosnę zmniejszeniu **„ordre de bataille"** wojska do 14 pentomicznych dywizji, 2 samodzielnych brygad, 1 pancernej grupy bojowej, 9 do 12 pułkowych „combat teamów", 43 batalionów rakietowych i 65 batalionów przeciwlotniczych.

Ta tendencja redukcyjna niepokoi opinię amerykańską tym więcej, że równolegle ze zmniejszeniem wojska lądowego ma iść zmniejszenie korpusu piechoty morskiej do 175.000 i że u większości sojuszników, zwłaszcza W. Brytanii, widoczne się staje podobne dążenie. Przede wszystkim jednak część opinii amerykańskiej zaniepokojona jest tym, że zmniejszone wojsko amerykańskie nie dysponuje dostateczną ilością samolotów transportowych i, co gorsze, bynajmniej nie jest nowocześnie uzbrojone, choć posiada wypróbowane prototypy najwymyślniejszego sprzętu.

Pierwszy z tych groźnych faktów tłumaczy się tym, że tylko środki krótkodystansowego transportu powietrznego należą o wojska, zaś przewóz długodystansowy ma zapewnić lotnictwo wojskowe i ewentualnie cywilne. Drugi, pozornie mnitj zrozumiały fakt jest spowodowany tym, że od zakończenia II. wojny światowej wojsko nigdy nie dysponowało tak dużymi kredytami inwestycyjnymi, by mogło przystąpić do unowocześnienia podstawowego uzbrojenia piechoty i artylerii. Kredyty, które pozostawały po pokryciu wydatków wegetacyjnych i operacyjnych, zostały zużyte na doświadczenia, unowocześnienie broni pancernej i przeciwlotniczej, stworzenie lotnictwa wojska, wyprodukowanie taktycznych broni atomowych i rakietowych, wreszcie na udoskonalenie dalekosiężnych rakiet jak **„Jupiter"** i **„Redstone"**, które powinny należeć do lotnictwa.

Dysponując w bieżącym roku budżetowym tylko 1,600.000.000 dolarów na zakup sprzętu i uzbrojenia, gdy lotnictwo dysponuje 8,700.000.000, a marynarka wojenna 4,500.000.000 dolarów, naczelne władze wojska lądowego, sekretarz Trucker i gen. Taylor, nie mogą zmienić tego niepokojącego stanu bez dodatkowych kredytów. Tym bardziej, że niedawna podwyżka żołdu pochłonęła w pełni oszczędności, umożliwione zmniejszeniem stanów liczebnych. Toteż, zaniepokojone zwłaszcza ostrym tempem unowocześnienia wojska sowieckiego, domagają się dodatkowych kredytów coraz energiczniej. Chcą jakością zastąpić niedostateczną ilość wojska. Chcą, by użyć określenia ministra brytyjskiego obrony Sandysa, „wyostrzyć zęby wojska, gdy jego ogon został obcięty."

Stan obecny jest tak niepokojący, że uzyskanie pewnych dodatkowych środków na te cele wydaje się być przesądzone, choć budżet jest deficytowy i nowy maksymalny pułap zadłużenia państwa (288 miliardów dolarów) jest już niemal osiągnięty. Trudniej jest natomiast przewidzieć ostateczną wysokość tych dodatkowych kredytów oraz ogólną sumę kosztów, związanych z całkowitym unowocześnieniem wojska amerykańskiego.

Narazie wiadomo tylko, że naczelne władze wojskowe przygotowują pięcioletni plan przezbrojenia wojska. Ma on kosztować 15 miliardów dolarów i przewiduje (jako minimum) 3 miliardy dolarów na zakup sprzętu i uzbrojenia w następnym roku budżetowym. Są to sumy ogromne, a jednak, jak się wydaje, raczej niewystarczające. Nie tylko dlatego, że długoplanowe kosztorysy Pentagonu są niemal zawsze przekraczane w związku z jego perfekcjonizmem i stopniową dewaluacją dolara. Wydają się niewystarczające także dlatego, że zamierzone jest zakupienie olbrzymiej masy różnorodnego i częściowo bardzo drogiego sprzętu, nieznanego w innych armiach.

Sprzęt ten ma niemal całkowicie zastąpić obecny sprzęt piechurski i artyleryjski, a ponadto poprawić łączność oraz środki obserwacyjne i przeprawowe, uniezależnić wojsko w dużym stopniu od dróg i mostów, umożliwić poruszanie się w głębokich śniegach i szybkie okopywanie i minowanie, wreszcie wzmocnić obronę przeciwlotniczą i niekonwencjonalne środki walki. Równocześnie nowy sprzęt ma być lżejszym od dotychczasowego, ma być mniej zróżnicowany, by uprościć dowóz amunicji, i ma umożliwiać większe rozproszenie oddziałów i szybkie ich zbieranie.

Przewodnią myślą zamierzonego przezbrojenia jest bowiem także techniczne, a nie tylko organizacyjne i wyszkoleniowe, przygotowanie zarówno do ewentualnej wojny atomowej, jak i do wojny czy wojenki, prowadzonej tylko konwencjonalnymi środkami. Konieczność liczenia się z możliwością zaangażowania oddziałów amerykańskich w najróżnorodniejszych warunkach terenowych i klimatycznych wprowadza oczywiście dodatkowe komplikacje i wymagania.

Toteż „wykaz sprawunków", t. zn. potrzebnych typów uzbrojenia i wyposażenia, będzie olbrzymi. Tym więcej, że unowocześnienie sprzętu wojska ma być wszechstronne. Gdy do tego dodamy, że nie wystarczy pokrycie potrzeb pokojowego stanu wojska, lecz że potrzebne będzie nagromadzenie także pewnych zapasów mobilizacyjnych i że w związku z tym niektóre typy uzbrojenia będą musiały być wyprodukowane nie w tysiącach, lecz w milionach sztuk, zrozumiemy, że pozornie olbrzymia suma 15 miliardów dolarów nie zaspokoi wszystkich potrzeb. Zwłaszcza, że całe podstawowe uzbrojenie piechoty ma ulec zmianie i że większa część artylerii ma stać się samobieżną.

Jeżeli idzie o szczegóły, to, podług zwykle dobrze poinformowanego tygodnika amerykańskiego **„U. S. News and World Report"** z 26 września, opracowywany obecnie plan przezbrojenia przewiduje następujące zmiany lub inowacje:

Piechota ma otrzymać w miejsce siedmiu już przestarzałych typów kb. i k. m. dwa typy kb., **M-14** i cięższy **M-15**, oraz uniwersalny k. m., **„M-60"**, a ponadto cięższe moździerze, lżejsze miotacze płomieni, samobieżne i wielolufowe działa przeciwpancerne, atomowe bazooki **„Davy Crocket"**, gąsienicowe transportery opancerzone, częściowo amfibijne, oraz nowe „jeepy — **M-151**". Broń pancerna ma otrzymać nowe lekkie i zwrotne czołgi z titanium o silnym uzbrojeniu i dużym zasięgu oraz czołgi mostowe o nośności do 60 ton. Artyleria ma w większości stać się samobieżną i ma otrzymać atomowe działa mniejszego kalibru niż zbyt ciężkie, ongiś kolejowe armaty kalibru 28 cm. będące od kilku lat na uzbrojeniu kilku batalionów.

Saperzy mają otrzymać mechaniczne kopaczki rowów i wnęk oraz samochodowe stawiacze i wykrywacze min. Łączność ma być usprawniona przez wprowadzenie telewizji i nowych radioaparatów, m. in. mikroskopijnych, wbudowanych w hełmy i ładowanych przez promienie słoneczne.

Środki transportowe mają być uwszechstronnione przez wprowadzenie amfibijnych i gąsienicowych transporterów oraz „śnieżnych" pociągów na kołach o przekroju 10 stóp, nie mówiąc o nowych i wielkich helikopterach, zdolnych do zabierania do 50 uzbrojonych żołnierzy. Plan nie zapomina również o usprawnieniu środków ratowniczych i obserwacyjnych, m. in. przez wprowadzenie kierowanych zdalnie małych samolotach obserwacyjnych, wyposażonych w radary i telewizję, oraz przenośnych aparatów radarowych lub infraczerwonych, zapewniających widoczność w ciemności i gęstej mgle. Myśli się nawet o wprowadzeniu maszyn do zacierania śladów na śniegu. Jedną z największych pozycji wydatków stanowić jednak mają nowe rakiety taktyczne i przeciwlotnicze, mające zastąpić obecnie wprowadzone. Tak więc rakiety **„Pershing"**, o zasięgu 400 do 500 mil, mają zastąpić **„Redstone"**, rakiety **„Sergeant"** mają wejść na miejsce **„Corporal"**, a inne, narazie nie ujawnione mają „zluzować" używane obecnie mniejsze rakiety **„Honest John"** i **„Lacrosse"**. Przewiduje się ponadto masową produkcję rakiet przeciwlotniczych **„Hercules"** i **„Hawk"**, przeciwpancernych typu **„Dart"** oraz, po przezwyciężeniu trudności, przeciwrakietowych **„Zeus"**.

Nie zabraknie trudności przy wykonaniu ich wszechstronnego i radykalnego planu, choć izby ustawodawcze już w czerwcu wykazały pełne zrozumienie faktu, że wojsko lądowe nie powinno być zaniedbywane nawet w erze międzykontynentalnych pocisków i bombowców i że prócz nowoczesnych maszyn śmiercionośnych potrzebna będzie dostateczna ilość dobrze wyszkolonych i twardych żołnierzy, gotowych do walki wręcz i zdolnych do przetrzymania straszliwych wstrząsów, grożących w wojnie atomowej.

Jeżeli te trudności, wypływające z rywalizacji poszczególnych części sił zbrojnych oraz z nastawienia prezydenta Eisenhowera i kół skarbowych, zostaną choćby w części pokonane, a stan wojska nie ulegnie dalszym redukcjom, stanie się ono do 1963 roku wprawdzie nie doskonałym, ale groźnym instrumentem walki. Zwłaszcza, jeżeli zostaną mu zapewnione szybkie środki transportowe, których ono stworzyć nie może, i jeżeli skoncentruje swoje badania i wydatki.

ZOFIA PRZEWŁOCKA

RECENZJA

Gdy król robi rewolucję

Dla Europejczyka kraje Dalekiego Wschodu zawsze posiadały, i do dziś dnia posiadają, urok tajemniczości. Nawet w XX wieku, gdy glob nasz kurczy się coraz bardziej dzięki szybszym możliwościom komunikacyjnym, kraje azjatyckie nie przestają nas fascynować. Możliwe, że powodem tego jest zupełna odrębność ludów Wschodu, począwszy od koloru skóry, skończywszy na języku, piśmie, obyczajach, religii, kulturze i tradycji.

Do niedawna podróże po Dalekim Wschodzie uchodziły za „Wielką Przygodę", były bardzo utrudnione nie tylko z powodów komunikacyjnych, ale i z powodu wrodzonej niechęci azjatyckich ludów do przyjmowania i poznawania ludzi z Zachodu.

Japonia i Chiny należały do krajów bardziej znanych, ale na przykład o Nepalu przeciętny Europejczyk wiedział mało. Pamiętam, jak dalece mgliste pojęcie miałam o tym kraju i o tym co się tam działo, gdy gazety doniosły w roku 1950 o zamachu stanu. Z tego co prasa pisała odniosłam wtedy wrażenie, że był to przewrót o posmaku komunistycznym. Tymczasem nie było nic bardziej dalekiego od prawdy. Toteż gdy wpadła mi w ręce książka Eryki Leuchtag pt. *„With a King in the Clouds"*,*) przeczytałam ją jednym tchem, jak powieść najciekawszą. Od razu w pierwszych paru zdaniach autorka wprowadza czytelnika w ten świat nieznany, dając krótki opis geograficzny i historyczny Nepalu.

Geograficznie Nepal leży u podnóża Himalajów i by do niego dotrzeć trzeba było aż do r. 1951 podróżować pieszo albo kazać się nieść przez tragarzy poprzez wysokie góry i przełęcze. Naród żyjący wśród najwyższych gór na ziemi z konieczności przywiązywał symboliczne i religijne znaczenie do otaczającej go przyrody, którą sobie tłumaczył za pomocą legend i baśni. Religią Nepalu jest Buddyzm, przemieszany z Hinduizmem — wiara w reinkarnację łączy się z wiarą w nadludzkich Tytanów — Bogów, dzięki którym powstały doliny, jeziora, rzeki. Krowy i węże są świętymi zwierzętami, tak samo jak w Indiach. Pogrzeby, chrzciny i śluby do dziś dnia obchodzone są przy zachowaniu prastarych rytuałów, nieraz grozę budzących.

Architektura przypomina chińską, (pagody), choć Nepalczycy uparcie twierdzą, że Chiny od nich zaczerpnęły sposób budowania, a nie na odwrót. Rzeźba i ceramika są na bardzo wysokim poziomie. Cały kraj tchnie prastarą kulturą, o której do niedawna wiadomo było stosunkowo niewiele, głównie z powodu braku wszelkiej komunikacji. (Lotnisko w stolicy państwa, Katmandu, zostało uruchomione dopiero w r. 1951).

Naród nepalski powstał z dwu plemion: Gurkhów na zachodzie, w górach, i Newarów, którzy zamieszkiwali dolinę Katmandu. Newarowie, naród spokojny, o wysokiej kulturze i wybitnych zdolnościach artystycznych utworzyli trzy królestwa, o trzech stolicach tej samej co królestwa nazwy: Katmandu, Patan i Batgaon.

W 18 wieku Newarowie zostali zawojowani przez drapieżnych mieszkańców gór, Gurkhów, pod dowództwem króla Prithwi Narain Shaha, inkarnacji boga Visznu. Nie minęło jednak sto lat jak potomkowie tegoż króla zostali z kolei owładnięci i uwięzieni przez własnego ministra, Jung Bahadur Rana, który uporawszy się krwawo z opozycją ogłosił się ministrem dożywotnim i ustanowił urząd ministra jako dożywotni w swoim rodzie. Odtąd przez następnych sto lat rządy rodu Ranów trzymały Nepal w żelaznej garści, stosując metody iście hitlerowskie.**)

Więzienia były przepełnione, dróg nie budowano, szkoły nie istniały, mnichom buddyjskim zakazywano kazań, wieszano ludzi za słuchanie przez radio przemówień Gandhiego. Jedynie monarchii Ranowie bali się ruszyć, bo naród uważał swojego króla za boga, za inkarnację Visznu, król jednak miał wolność zupełnie ograniczoną i był właściwie więźniem we własnym pałacu. Otoczony siecią szpiegów nie miał żadnego kontaktu ani z narodem, ani tym bardziej ze światem zewnętrznym.

„Pokazywano" króla publicznie w czasie uroczystości narodowych i religijnych. Przedstawicielom państw ościennych tłumaczono, że król będąc pochłonięty wyłącznie zabawą i rozpustą powierzył zarząd państwa rodzinie Ranów.

Ten stan rzeczy trwał do 1949 r. Królem wówczas był 40-letni już Tribhuvana. Musiał on być osobistością o wielkiej sile charakteru i o nieprzeciętnej inteligencji. Mimo wychowania w zamknięciu, potrafił sam siebie wykształcić, (między innymi sprowadzając fortelem książki z Indii), i, jak się później okazało, prowadzić spisek przeciwko absolutyzmowi rodziny Ranów, marząc równocześnie o wprowadzeniu demokratycznych rządów w Nepalu.

Największą trudność dla niego przedstawiało skontaktowanie się z sąsiadami Nepalu, (głównie z Indiami) i wybadanie jak się do ewentualnego zamachu stanu ci sąsiedzi odniosą. W tej właśnie krytycznej chwili zawitała do Katmandu *p. Erika Leuchtag*, fizjo-terapistka z zawodu, zaproszona przez ministra Rana dla przeprowadzenia kuracji starszej królowej Nepalu. Jakim sposobem dopuszczono obcą osobę do pałacu królewskiego i pozwolono jej przebywać w Nepalu przez 6 miesięcy, pozostanie tajemnicą.

P. Leuchtag, inteligentna i bystra osoba, zyskała bardzo szybko nie tylko zaufanie, ale i przyjaźń króla oraz całej jego rodziny, i, jak pisze postanowiła dopomóc królowi w wydostaniu się spod jarzma Ranów. Udało się jej to ponad wszelkie spodziewanie. Jak dalece jej pomoc była skuteczna dowodzi choćby fakt, że po udanym zamachu stanu, ucieczce Ranów i reinstalacji króla Tribhuwana jako prawdziwego władcy kraju, została ona powtórnie zaproszona do Nepalu w r. 1951, w charakterze gościa królewskiego.

Przeżycia swoje opisuje autorka niezwykle barwnie, żywo i interesująco. Wrodzonej jej spostrzegawczości nie potrafili nawet przyboczni strażnicy-szpiegowie, ograniczyć. Jasny i przejrzysty styl książki dodaje uroku opowiadaniu.

Na zakończenie zainteresuje zapewne czytelnika ostatnia wiadomość z Radio Nepal. (22.9.1958): Syn króla Trybhuwana, obecnie król nepalski Mahendra, ogłosił pierwsze w historii wybory do parlamentu nepalskiego na dzień 18 lutego 1959. Przed wyborami zostanie proklamowana pierwsza konstytucja nepalska. To, o czym marzył król Trybhuwana stało się rzeczywistością: Nepal wszedł do rodziny narodów demokratycznych i praworządnych.

Niewątpliwie p. Leuchtag, wierna przyjaciółka nepalskiej, królewskiej rodziny dzieli w tej chwili zasłużenie radość nepalskiego narodu.

*) Hutchinson & Co., Publishers Ltd., 172—202, Great Portland Street, W. 1. 1st Edition, 1958.

**) Portrety Hitlera i Mussoliniego wisiały w gabinecie ministra Rana aż do czasu złożenia go z urzędu, t. j. do końca 1949 r.

O MŁODZIEŻY POLSKIEJ MNIEJ PESYMISTYCZNIE

„Przejawy demoralizacji, bezideowości, cynizmu wśród młodzieży — stwierdza „Głos Nauczycielski" w nr. 36 — wyrastają na gruncie stosunków panujących dziś w Polsce". Głoszone przez prasę teorie, choćby najpiękniejsze, ale „nie mające pokrycia w aktualnych stosunkach, nie wystarczają młodzieży. Trzeba sobie zdawać sprawę, że młode pokolenie wychowują nie tylko rodzice i szkoła, ale w równym co najmniej stopniu postępowanie środowiska, w którym ono żyje".

Analizując treść dyskusji, jaka prowadzona jest na ten temat w prasie reżymowej, „Głos Nauczycielski", centralny organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, podnosi, że artykuły te uogólniając różne ujemne zjawiska jednostek, czy mniejszych lub większych grup, „nie dają właściwego obrazu postawy moralnej współczesnej młodzieży" polskiej. Młodzież ta „nie jest gorsza od młodzieży poprzednich pokoleń". Dotychczasowe metody, którymi oddziaływuje się na młodzież nie wpływają dodatnio na kształtowanie się jej postawy i na jej zachowanie, gdyż „nie ma innego sposobu podnoszenia poziomu moralnego młodzieży poza podnoszeniem poziomu moralnego starszego społeczeństwa, w którym młodzież się wychowuje".

„Nie ma jednak powodów — kończy cytowany tygodnik — do załamywania rąk i wypowiadania pesymistycznych opinii o współczesne jmłodzieży. **Przejawy demoralizacji wśród młodzieży winne być przede wszystkim sygnałem dla pokolenia starszego".** FEP.

ŚP PROFESOR KAZIMIERZ NITSCH

Dnia 26 września br. zmarł w Krakowie światowej sławy uczony polski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Kazimierz Nitsch, w wieku lat 84. Prof. Nitsch studiował na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie przed 60 laty uzyskał stopień doktora. Przez dziesiątki lat swej pracy pedagogicznej wychował kilka pokoleń polskich językoznawców. Dorobek naukowy wielkiego uczonego obejmuje ponad 700 pozycji bibliograficznych. W 1946 r. prof. Nitsch został prezesem Polskiej Akademii Umiejętności. Po zlikwidowaniu tej zasłużonej instytucji naukowej przez reżym komunistyczny i zastąpieniu jej Polską Akademią Nauk prof. Nitsch został tejże wiceprezesem. Do końca życia był przewodniczącym Komitetu Językoznawczego i kierownikiem Zakładu Językoznawstwa P. A. N.

Przed laty 37 prof. Nitsch założył pierwsze polskie czasopismo popularno-naukowe, poświęcone sprawom języka polskiego i do końca życia był jego redaktorem naczelnym. Prof. Nitsch, zajmując się zagadnieniem ortografii zainicjował dyskusję, w wyniku której w roku 1936 ustalono nową, do dziś obowiązującą pisownię polską. W swej 60-letniej pracy naukowej stworzył on współczesną dialektologię. Pod jego kierunkiem w okres ostatniej redakcji weszły prace nad wydawnictwami językoznawczymi: „Atlas gwar polskich" oraz „Słownik staropolski".

(JC)

Polskie życie kulturalne

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD ARCHEOLOGÓW

W V Międzynarodowym Kongresie Prehistorii i Okresu Wczesnohistorycznego naukę polską na emigracji reprezentował **prof. Tadeusz Sulimirski**, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Kongres odbył się w Hamburgu pod koniec sierpnia br. i zgromadził około 700 archeologów. Wygłoszono ok. 260 referatów na zebraniach 10 różnych sekcji. Rzecz jasna, iż skoro Kongres odbywał się w Hamburgu, w gmachach tamtejszego uniwersytetu, przeważali na nim uczeni z krajów posługujących się językiem niemieckim, a więc z Niemiec, Szwajcarii i Austrii. Było ich ok. 1/3 ogólnej liczby uczestników. Poza tym, byli również reprezentanci nauki wielu innych państw.

Nie brakło wśród nich i Polski, z której przybyli: profesor przedwojennego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, **W. Antoniewicz, prof. J. Kostrzewski** z Poznania, **prof. K. Jażdżewski,** z obecnego Uniwersytetu w Łodzi, któremu wojna uniemożliwiła objęcie katedry w Wilnie i prof. **Rajewski,** który prowadził przed wojną wykopaliska w Biskupinie. Nadto przybył z Poznania Łużyczanin **Koczka,** uczeń prof. Kostrzewskiego i docent uniwersytetu poznańskiego, **dr Nadolski,** adiunkt przy katedrze w Łodzi, oraz **mgr. K. Dąbrowski** z Warszawy. Z emigracji polskiej na Zachodzie obecny był tylko **prof. T. Sulimirski,** w grupie angielskiej, jako wykładowca uniwersytetu londyńskiego, na którym będzie prowadził w tym roku seminarium na drugim roku studiów uzupełniających dla dyplomantów. (Wykłady odbywać się będą w Instytucie Archeologicznym na Gordon Square i dotyczyć będą archeologii środkowej i wschodniej Europy.)

Spośród polskich uczestników Kongresu w Hamburgu największym powodzeniem cieszył się referat wygłoszony przez **prof. Sulimirskiego** w wypełnionej do ostatniego miejsca sali na 200 osób. Zainteresowanie wzbudziła nie tylko osoba prelegenta, który cieszy się dużym uznaniem i ma licznych przyjaciół także w niemieckich kołach naukowych, ale i temat: **„Scytowie w środkowej i zachodniej Europie"** zgłoszony na V sekcji „Wczesnego okresu żelaza". Podczas Kongresu urządzona została wystawa książek o archeologii, obficie obesłana wystawa świadczyła o olbrzymim rozwoju i zainteresowaniu tą dziedziną wiedzy.

Szczególną atrakcją Kongresu były jednak wycieczki naukowe. Prof. Sulimirski brał udział w dwóch wycieczkach, które wiodły przez duży szmat północno-wchodnich Niemiec. Obejmowały one Szlezwig i Holsztyn, Lubekę, Lauenburg, Rostock, Stralsund i Rugię z Arkoną, dawną świątynią Światowida. Zwiedzono nadto: Magdeburg, Halle, gdzie w swoim czasie prof. Sulimirski studiował a przed wojną wykładał, Lipsk, Drezno, Łużyce z Budziszynem, Wejmar i Berlin.

Wycieczka wiodła także przez obszary wschodnich Niemiec, gdzie zwiedzono dawne grodziska słowiańskie, — jak to przyznawali najotwarciej uczeni niemieccy, nie bez pewnego zdziwienia ze strony Anglosasów i przedstawicieli innych narodowości zachodnio-europejskich. Co najważniejsze prof. Sulimirski utrwalił etapy wycieczki i liczne obiekty archeologiczne na kulkuset zdjęciach fotograficznych, wykonanych z dużą maestrią i niezwykle systematycznie powlepianych w zeszyty z komentarzami i zapiskami naukowymi i pamiętnikarskimi, stanowiącym dorobek materiałowy z całej tej wyprawy. Wśród nich znalazły się takie ciekawostki, jak zdjęcie drogowskazu w Plau z napisem „22 km. do Krakow", gdyż rzeczywiście w Meklemburgii jest miejscowość o tej nazwie. Znany jest też herb polski na Zwingerze drezdeńskim. A ponury widok przedstawia pustkowie w Berlinie. Z dawnego schronu Hitlera pozostały tylko bloki betonu, a dookoła nie ma żadnych śladów z dawnej Wilhelmstrasse i dawnej Kancelarii Rzeszy. Kontrastuje z tym jedyna uśmiechnięta postać kobieca w kościele farnym w Naumburg, która przedstawia uroczą polską księżniczkę, córkę Bolesława z XIII w. Prof. Sulimirski przywiózł też urzędową mapę Niemiec Wschodnich, na której wszystkie miejscowości na polskich Ziemiach Odzyskanych figurują w brzmieniu polskim, a więc Szczecin, a nie Stettin itp.

Następnie udał się prof. Sulimirski do Danii, a stamtąd do Sztokholmu, gdzie na zaproszenie Państwowego Muzeum Historycznego, Szwedzkiego Towarzystwa Historycznego i Uniwersytetu wygłosił po angielsku dwa wykłady: jeden o amforach i jeden o zagadnieniu kimeryjskim, z okresu przed Scytami. Potem odbyło się zwiedzanie wykopalisk w Visby na Gotlandii, w Lund, na południowym cyplu półwyspu skandynawskiego, oraz słynnego muzeum w Skansen. W Gotlandzie **dr Tordeman Bengt,** główny konserwator Szwecji, wydał przyjęcie w gronie uczonych dla polskiego gościa, w którym wziął m. in. udział 80-letni **prof. Arne.** W Kopenhadze doszło do spotkania z dyplomantem **PUNO p. Frostigiem,** który zrobił magisterium i obecnie współpracuje z **prof. Carl Stiefem,** bardzo życzliwie odnoszącym się do Polaków. W Kole slawistycznym prof. Sulimirski wygłosił na zaproszenie Duńczyków wykład **„O pochodzeniu Słowian".** Było to dosłownie w przeddzień odjazdu w drogę powrotną do Londynu.

★

Wracając do bieżących wydarzeń, których tok został zahamowany przez żałobę po śp. Papieżu Piusie XII, w programie znajdują się występy Teatru Pantomimy z Polski, koncert śpiewaczy **Ewy Bandrowskiej-Turskiej,** wieczór literacki w rocznicę zgonu Herminii Naglerowej, który poprzedzony został mszą żałobną. Inauguracja Społeczności Akademickiej USB., Zebranie Pol. Tow. Naukowego itd. Wśród nich nie należy przeoczyć plakatu, który pojawił się w polskich instytucjach w Londynie, nawołujący — zwłaszcza Angielki — żony Polaków — do zapisania się na prowadzone pod auspicjami London County Council lekcje języka polskiego. Z inicjatywą tą wystąpiła dawna sekretarka zespołu „Opoczno" p. **Colette Siemiaszkowa,** która znalazła pełne poparcie u **Miss G. Culbertson,** dyrektorki Waterloo Womens Institute. Lekcje rozpoczęły się już, jakkolwiek wciąż są miejsca na tym komplecie, prowadzonym przez wykwalifikowaną nauczycielkę Polkę, która wykłada w tym Instytucie poza tym język francuski. Za minimalną opłatę semestralną można korzystać z 2 godzinnej lekcji odbywającej się w czwartki od 8 do 10 wiecz. w siedzibie Instytutu przy West Square Annexe, Westminster Bridge Road, S.E.1. Informacji udziela dyrektorka od 2—9 wiecz. na tel. WAT 3148 lub inicjatorka na adres: 247, Lillie Road, S.W.6.

WŚRÓD WYDAWNICTW

Beata Obertyńska: „O królewiczu samotku". — Biblioteczka młodzieży. — Kat. Ośr. Wyd. „Veritas" Londyn (b. d.) 1958 (?). Str. 63 i 1 nl.

Szósty z rzędu tomik z cyklu „Biblioteczki Młodzieży", w kolorowej okładce, zawiera „żart literacki", który z przyjemnością przeczytać może czytelnik w każdym wieku. Dla młodszego pokolenia umieszczono na końcu „Objaśnienia obcych wyrazów" zawierające też wyrażenia idiomatyczne. Na okładce umieszczono dział pt. „Rzeczy Ciekawe" z artykulikiem „Co wiemy o miodzie". Okładkę rysowała i tekst ilustrowała Lela Pawlikowska.

Wschodnio-niemiecki rezerwat kolonialny — Świadectwa Niemieckie zeszyt 2. Wydanie II. Zachodnia Agencja Prasowa. Poznań-Warszawa, 1958. Str. 38 i aneks str. 17 i 1 nl.

Jest to kolejny zeszyt wydawnictwa Zachodniej Agencji Prasowej w Poznaniu ogłaszającego dokumenty dotyczące polityki niemieckiej wobec polskich ziem zachodnich i północnych. Zeszyt bieżący zawiera streszczenie pracy kierownika Seminarium Geograficznego Uniwersytetu Lipskiego prof. rd. Wilhelma Volz'a pt. „Die Ost-Deutsche Wirtschaft" (Gospodarka wschodnio-niemiecka) ogłoszona w r. 1930 a wykazująca, że tzw. „niemieckie obszary wschodnie" były dla Niemiec z punktu widzenia gospodarczego ciężarem. Aneks zawiera wybór oryginalnych cytat z tej pracy po niemiecku.

Niedola pruskich prowincji wschodnich — Świadectwa niemieckie zeszyt 3. Zachodnia Agencja Prasowa. Poznań-Warszawa 1958. Str. 111 i 1 nl. oraz Aneks str. 31 z mapami i tablicami.

Opracowany przez dr. Józefa Kokota tekst Memoriału Starostów krajowych prowincji Prusy Wschodnie, Marchia graniczna Poznań, — Prusy Zachodnie, Pomorze, Brandenburgia, Dolny Śląsk i Górny Śląsk ze wstępem przygotowanym we współpracy z Janem Zaborowskim. Aneks zawiera oryginalny tekst niemiecki z ilustracjami w postaci map, wykresów i wykazów. Memoriał ten złożony był w r. 1930 Prezydentowi Rzeszy, rządowi Rzeszy i Prus oraz Reichstagowi i sejmowi pruskiemu. Jest to dokument przeciwpolskiej propagandy rewizjonistycznej prowadzonej przez niemieckie czynniki urzędowe na długo przed dojściem Hitlera do władzy ,wbrew rzeczywistej sytuacji na ziemiach tzw. „wschodu niemieckiego" i wyraźnie skierowany przeciwko odrodzonemu państwu polskiemu.

Polish Medical History And Science Bulletin. Vol. I No 6 and 7. January-April 1958. Str. 63 i 1 nl. Chicago.

Kwartalnik wydawany po angielsku przez Polish Medical Alliance (Polskie Stowarzyszenie Lekarzy) w Stanach Zjednoczonych i poświęcony informowaniu o postępach medycyny polskiej. Zawiera on artykuły historyczne i naukowe, oraz liczne streszczenia prac medycznych. Wydawany jest w okazałej formie graficznej, jako zeszyt na kredowym papierze, w dużym formacie, i z licznymi, bardzo starannie reprodukowanymi ilustracjami, fotografiami i tabelami. Artykuł wstępny poświęcony jest wybitnemu lekarzowi polskiemu Ludwikowi Rydygierowi (1850—1920), rektorowi uniwersytetu we Lwowie, którego fotografia zdobi okładkę zeszytu. Z artykułów historycznych omawiany numer zawiera pracę dr. Stanisława Sokoła, zastępcy profesora w Gdańsku i członka Polskiej Akademii Lekarskiej o chirurgii w Gdańsku w XV do XVIII stulecia. Redaktorem czasopisma jest dr Aleksander Rytel.

Relationes Instituti Historici Polonici Romae — Nr. 40. 30. IV. 1958 str. nl., oraz Nr. 41. 20. VI. 1958 str. 4 nl.

Biuletyn Polskiego Instytutu w Rzymie, wydawany po łacinie, zawierający sprawozdania z 6 i 7 posiedzenia w XIV roku istnienia (1957/1958). Na pierwszym z nich prof. Władysław Kujawski wygłosił referat o dziejach Zakonu Krzyżackiego. Na drugim prof. Oskar Halecki wygłosił w auli św. Stanisława wykład po francusku na temat „Spornych zagadnień w dziejach Unii Brzeskiej". Biuletyn ogłosił jednocześnie nekrolog o śmierci w dniu 8. 5. br. dr. Tadeusza Glemma, profesora Historii Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. (ż)

Jerzy Pietrkiewicz — Antologia Liryki Angielskiej 1300—1956. „Veritas", Londyn 1958. Stron 238+VI. Obwoluta Janiny Chrzanowskiej.

Tom XXVII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Na treść jego składa się 120 przekładów wierszy sześćdziesięciu angielskich poetów z podaniem obok tekstu oryginalnego oraz notami krytycznymi. Tłumacz — znany polski poeta i wykładowca na uniwersytecie londyńskim — dokonał bardzo szerokiego wyboru: od anonimowych autorów XIII stulecia po żyjących współcześnie T. S. Eliota czy Edytę Sitwell, uwzględniając przytym autorów, o których czytelnik polskich wiedział dotąd bardzo niewiele.

Marian Czuchnowski — Srebrna Ostroga. „Veritas", Londyn 1958. Stron 176+VI. Winiety i obwolutę projektowała Janina Chrzanowska.

Tom XVIII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej" — zawiera 55 opowiadań dla młodzieży, których tło stanowi rodzinny dla autora krajobraz Podkarpacia.

Józef Łobodowski — W Stanicy. Gryf. Londyn, 1958. Stron 379+VIII. Tom stanowi drugą część — osnutą na tle losów przeciwbolszewickiego powstania na Kubańszczyźnie — trylogii powieściowej świetnego poety i pisarza. Część pierwsza, pt. „Komysze", ukazała się nakładem Gryfu w r. 1955.

750 STUDENTÓW POLSKICH ZA GRANICĄ

750 studentów wyższych uczelni — przyszłych inżynierów, lekarzy, agronomów i ekonomistów, odbywa 2 miesięczne praktyki wakacyjne w krajach bloku sowieckiego, oraz w niektórych krajach zach. jak Francja, Finlandia, Szwecja, Norwegia i Niemcy, zaś w roku bieżącym dzięki nawiązaniu przez Zrzeszenie Studentów Polskich nowych kontaktów — studenci mogli wyjechać do Anglii, Austrii, Danii, Holandii i Włoch. (IC)

W. OPOLSKI

SYTUACJA MIESZKANIOWA W POLSCE

POCZĄWSZY od dnia 12 kwietnia br. obowiązuje w Polsce zarządzenie ministra Gospodarki Komunalnejnej „w sprawie zasad ustalania norm zaludnienia mieszkań". Samo zarządzenie zresztą nie wnosi w tej mierze właściwie nic nowego i wydane zostało celem stworzenia podstawy dla wymiaru nowych podwyższonych czynszów, które obowiązują w Kraju od 1 lipca. Stanowi ono natomiast oficjalne świadectwo sytuacji mieszkaniowej w „Polsce Ludowej".

Już na samym wstępie zarządzenie ustala pojęcie tzw. powierzchni mieszkaniowej. Jest nią suma powierzchni izb z przeznaczenia samego mieszkalnych, bądź też z przeznaczenia niemieszkalnych, czyli użytkowych, używanych jednak jako mieszkalne. Normę „zaludnienia mieszkań" ustalono na od 7 do 10 metrów kw. na każdą **uprawnioną** osobę. W tych granicach rady narodowe ustalają normy dla podlegających im terenach.

Do powierzchni mieszkaniowej nie zalicza się: kuchni, pomieszczeń pozbawionych okien, łazienek, ubikacji, korytarzy, spiżarek, schowków oraz szaf w murze (!). Normy nie mają w zasadzie zastosowania w stosunku do mieszkań jednoizbowych, lub dwuizbowych, tj. złożonych z pokoju i kuchni, jednak izba o powierzchni 30 m. kw. zajmowana przez jedną rodzinę, lub 2 osoby tej samej płci może być uznana za 2 izby.

Co oznacza przestrzeń 7–10 m. kw.?

W państwach demokracji ludowej, ludzie — jak wiadomo — nie mieszkają w mieszkaniach, tylko w izbach, a „władza ludowa" wyznacza im maksymalną przestrzeń mieszkalną. Przestrzeń ta wynosi dla obywateli PRL w roku 1958 — mniej więcej 2 do 3 kroków wzdłuż i tyleż wszerz, czyli nieco mniej niż wymiar „kapitalistycznej" celi więziennej, która ma jednak zwykle wysoki pułap. Tę wymiarową rzeczywistość w niewielkim tylko stopniu łagodzi fakt, że władza postanowiła nie zaliczać do przestrzeni mieszkaniowej schodów, ubikacji i szaf w murze. Przypominamy, że w cytowanym zarządzeniu mówi się o przestrzeni mieszkaniowej dla osób uprawnionych. Czy oznacza to, że „nieuprawnieni" mają mieszkać pod gołym niebem?

Klasa uprzywilejowana — jak zwykle

Ustalenie powyższych norm nie oznacza jednak, by miały one obowiązywać w stosunku do wszystkich obywateli. System komunistyczny opiera się bowiem na nierówności ludzi nie tylko gdy idzie o ich dochód. W dziedzinie mieszkaniowej powstała bowiem również nowa klasa posiadająca, która nie tłoczy się w izbach, lecz zajmuje całe mieszkania. Istnieje ona już od r. 1945, ale przywileje jej zalegalizowane zostały specjalnym zarządzeniem ogłoszonym w Monitorze Polskim w dniu 3 października 1952. Uchwała Rady Ministrów stworzyła wtedy pojęcie tzw. dodatkowej przestrzeni mieszkaniowej, do której mają prawo obywatele szczególnie zasłużeni dla „Polski Ludowej" oraz tacy, których zawodową lub społeczną pracę uważać należy za twórczą w dziedzinach: literatury, sztuki, techniki, dziennikarstwa, lub którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska o charakterze zawodowym lub społecznym. O dodatkową przestrzeń mieszkaniową mogą ubiegać się również ludzie chorzy. Różnica polega na tym, że w pierwszym wypadku odpowiednie zalecenie wydaje radom narodowym władza, w drugim zaś komisje lekarskie.

Nie trudno się domyśleć, kto należy do osób szczególnie zasłużonych dla Polski ludowej i kto zajmuje odpowiedzialne stanowiska społeczne. Mamy tu przede wszystkim nową arystokrację partyjną oraz „góry" wszelkich przybudówek partii, jak zw. zawodowych, Ligi Kobiet, związków młodzieżowych, nie licząc społecznie zatrudnionych przy budowie „przyjaźni polsko-radzieckiej". Jeszcze z początkiem roku 1957 krakowskie „**Życie Literackie**" przyniosło artykuł, z którego dowiedzieliśmy się, że koszty utrzymania mieszkań sekretarzy partyjnych, a nawet ich służby domowej, pokrywano z funduszy państwowych.

Deficyt mieszkaniowy

Mówił o nim — jeśli chodzi o wieś — Gomułka na VIII plenum. Stwierdził, że w okresie planu 6-letniego (1950—55) wybudowano w okręgach rolniczych tylko 370.000 izb, zamiast zaplanowanych 900.000. W tym samym czasie — jak podkreślił Gomułka — 600.000 izb stało się prawie niezdatnych do mieszkania.

Jeśli chodzi o sytuację mieszkaniową w miastach, to w okresie sześciolatki budowano tam tylko 130.000 izb rocznie. W tych warunkach trudno się dziwić, że deficyt mieszkaniowy osiągnął w Polsce w roku 1957 nieprawdopodobną cyfrę 2,2 miliona izb. Jak ma być inaczej, jeśli przewidywana co roku kwota na inwestycje mieszkaniowe stanowi tylko 11 proc. sumy przeznaczonej na inwestycje w ogóle. Wyraża się ona w praktyce cyfrą 250.000 nowych izb rocznie, co zaledwie pokrywa zapotrzebowanie wynikające z naturalnego przyrostu ludności, który jak wiadomo wynosi w Kraju pół miliona każdego roku.

W tym stanie rzeczy cyfry podawane przez Gł. Urząd Statystyczny, jakoby na jedną izbę przypadło 1,8 osoby uznać należy za „drętwe". Można raczej dać wiarę tow. Staszewskiemu, który jeszcze w grudniu 1956 stwierdzał, że np. w Warszawie 2.000 rodzin zamieszkuje w domach, które winny być natychmiast zburzone, że 6.000 rodzin żyje w piwnicach, zaś 15.000 w przeludnionych mieszkaniach, po 4 do 11 osób na jedną izbę.

Kto mówi prawdę?

W czasie tegorocznej akademii 22 lipca przemawiał w Warszawie wicepremier Jaroszewicz, który stwierdził, że w okresie ostatnich lat wybudowano w „wyzwolonej ojczyźnie" 1,800.000 izb. Zdaniem tow. wicepremiera Polska poczyniła w tej dziedzinie znacznie większe postępy, niż niektóre państwa kapitalistyczne. Jaroszewicz przemilczał dyskretnie, które to państwa kapitalistyczne wybudowały mniej niż Polska domów mieszkalnych.

Bardziej prawdopodobne cyfry podała w tydzień później „Trybuna Ludu" (z 31 lipca) podając wyniki za pierwsze półrocze 1958. Dowiadujemy się z nich, że w okresie tym oddano do użytku mieszkańców 127.000 izb, z czego 89.000 otrzymały miasta, a 38.000 wieś. Jeśli wyniki w II półroczu okażą się podobne i roczna suma nowych izb przekroczy 250.000, to co będzie z obietnicą Gomułki 150.000 nowych izb dla samej wsi? Nie mówiąc już o wyrównaniu ubytku mieszkań będącym skutkiem katastrof żywiołowych — jak tegoroczna powódź — ani o próbach zmniejszenia narastającego również na wsi deficytu.

Podwyżka czynszów

W związku z nowym zarządzeniem ustalającym przestrzeń mieszkalną weszła z dniem 1 lipca br. w życie podwyżka czynszów, obowiązująca na terytorium całego Kraju. Podwyższony czynsz musi płacić każdy, którego przestrzeń mieszkalna przekracza ustalony w zarządzeniu wymiar tj. ponad 7 do 10 m. kwadr. Za każdy metr kwadratowy dopłata wynosi, zależnie od miejscowości od 3 do 7 złotych. Krążą pogłoski, że czynsze mają ulec w przyszłym roku dalszej zwyżce a wtedy wynosić będą 30 procent więcej niż czynsz płacony przed 1 lipca 1958 roku.

Należy tu stwierdzić obiektywnie, że dotychczasowe czynsze w Polsce były niskie. Propaganda reżymowa operowała tym argumentem przy każdej sposobności twierdząc, że wynoszą one tylko około 6 procent zarobku lokatora, podczas gdy w krajach kapitalistycznych dochodzą do 25 procent a nawet jeszcze wyżej. Argumenty te powtarzali m. in. delegaci brytyjskich związków zawodowych po powrocie z Polski.

Co jednak propaganda reżymowa stale przemilczała to fakt, że już od roku 1945 olbrzymia większość ludności polskiej zamieszkiwała nie w mieszkaniach, lecz w izbach oraz że osobom pracującym przysługiwała przed wydaniem nowego zarządzenia przestrzeń od 6—11 m. kw., zaś niepracującym tylko 4 m. kw. Nowe zarządzenie ograniczało przestrzeń dla pracujących czyli uprawnionych do 10 m. kw. O losie „nieuprawnionych" mogą decydować rady narodowe.

Perspektywa na przyszłość

Powstaje pytanie, czy władza ludowa w Kraju rozwiąże palący problem mieszkaniowy a ponadto, jakie są istotne przyczyny, że nie rozwiązano go w okresie ubiegłych 13 lat. Wspomnieliśmy już wcześniej, że jedną z przyczyn jest przyznanie za niskich kwot na inwestycje mieszkaniowe. Jednak jak wynika z wywiadu „Trybuny Mazowieckiej" z ministrem gospodarki komunalnej Sroką (T. M. z 22 maja br.) główną przyczyną jest brak materiałów budowlanych. Swoim oświadczeniem Sroka ośmieszył cały reżymowy aparat planujący, który jeszcze do niedawna składał się w samej centrali z 1.800 ludzi a zredukowany został do 1.000.

Pomyśleć, że Kraj, który posiada olbrzymie pokłady gliny do wypalania cegły, ma wielkie pokłady kamienia wapiennego, drzewo budulcowe, żelazo i stały nadmiar siły roboczej, cierpi na brak materiałów budowlanych. Jakie więc są tego przyczyny?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta: od 13 lat reżym komunistyczny skoncentrował całą energię gospodarczą państwa na rozbudowie przemysłu bez

---

STEFAN MĘKARSKI

HERETYCY I REWIZJONIŚCI NA KONGRESIE HISTORYKÓW

O DOROBKU naukowym krakowskiego zjazdu historyków, odbytego we wrześniu br., dowiemy się z czasopism fachowych i z księgi pamiątkowej, która zawrze ok. 70 referatów, obejmujących zarówno zagadnienia ogólne, jak i szeroki wachlarz tematów, dotyczących całokształtu dziejów Polski od czasów najdawniejszych do niemalże nam współczesnych. Wolno przypuszczać, że jest to dorobek niemały, zwłaszcza, że na zjazd przygotowali prace również specjaliści, przestrzegający metod obiektywizmu naukowego, potępionego na łamach „Trybuny Ludu" przez rzecznika reżymowej Akademii Nauk prof. S. Arnolda, który od badaczy, zebranych w Krakowie zażądał wychowania kadry historyków, zaangażowanych w budowie komunizmu w Polsce.

Obfity materiał sprawozdawczy oraz oceny zjazdu, dokonane przede wszystkim przez partyjnych historyków komunistycznych pozwalają natomiast już obecnie zorientować się w pewnych ogólnych cechach stanu nauki historycznej w Polsce dzisiejszej.

Charakterystykę tych cech poprzedzić należy wskazaniem na pewne szczegóły, dotyczące organizacji, propagandy partyjnej zjazdu, jego przebiegu i uchwał.

„Masowość" zjazdu

VIII zjazd historyków, odbyty w Krakowie był drugim z rzędu w Polsce, rządzonej przez komunistów (pierwszy odbył się we Wrocławiu, w r. 1948). Był to zjazd masowy, bo uczestniczyło w nim 1400 osób, w tym 900 nauczycieli szkół podstawowych i średnich. Główne referaty na zebraniach plenarnych wygłosili: prof. T. Manteuffel o przemianach polskiej nauki historycznej w latach 1948—1958; prof. K. Tymieniecki o początkach feudalizmu w Polsce; prof. H. Wereszycki o powstaniach polskich, jako problemie międzynarodowym; prof. S. Kieniewicz o problemach pracy organicznej w latach 1832—1863. Zjazd poprzedziła szeroko zakrojona propaganda w prasie komunistycznej, podkreślająca rezultaty metodologiczne i organizacyjne w nauce historii, osiągnięte dzięki przyjęciu marksistowsko-leninowskiej doktryny materializmu dziejowego i dzięki zespołowej formie prac naukowo-badawczych. Na inauguracji zjazdu w duchu takiej propagandy wygłosił przemówienie przedstawiciel reżymu S. Żółkiewski, wzywając „do kontynuowania walki o rozwój ideologii marksistowskiej w dziedzinie nauki historii". Podobne stanowisko w związku ze zjazdem zajął kierownik resortu oświaty W. Bieńkowski, domagając się od nauczyciela historii w szkole — aktywnej postawy partyjno-politycznej. W zjeździe wzięli udział historycy z Moskwy i z Kijowa, prof. W. Jacuński i prof. S. Gołobucki, którzy mówili o ścisłej współpracy historyków „radzieckich" z polskimi. W uchwałach stwierdzono, że od ostatniego zjazdu w r. 1948, nastąpił postęp „na wielu odcinkach badań historycznych", zapowiedziano aktywny udział historyków w pracach poświęconych Tysiącleciu, 550-tej rocznicy Grunwaldu i setnej rocznicy powstania styczniowego, podkreślono wreszcie „obowiązki historyków wobec ojczyzny ludowej".

„Nieposłuszeństwo" mas

Przedzjazdowy optymizm komunistów ulegał już w czasie czterodniowych obrad historyków widocznej rewizji, aby po ich zakończeniu zmienić się w zdecydowaną i ostrą krytykę zasadniczych wyników zjazdu. Z punktu widzenia interesów PZPR zjazd okazał się zarówno organizacyjnym jak i politycznym niepowodzeniem.

Ten sam Arnold, który w „Trybunie Ludu" (nr. 255, 12.9.) wyrażał radość z powodu zapowiedzi masowego obesłania zjazdu, dopatrując się w tym sprawdzianu rosnących zainteresowań historią po r. 1945 — zaraz po zjeździe określił w „Polityce" (nr. 40, 4.10.) koncepcję zjazdu jako złą, bowiem „masowość jego sprawiła, że nie było spokojnej atmosfery dla właściwych dyskusji naukowych, sporadyczne wystąpienia nosiły znamiona demagogii politycznej". Rzecz uwagi godna, że rozczarowania historyka-komunisty masowością zjazdu nie podzielił katolicki „Tygodnik Powszechny" (nr. 39, 28.9.) Sprawozdawcę jego zachwyciła żarliwość i pasja „populusu" zjazdowego, który „wrażliwie reagował, wiedział, kiedy klaskać, miał jakby ustaloną gradację w natężeniu swych odruchów, miał swój wyraz zbiorowy". Wnioski z tych zestawień nasuwają się bardzo wyraźne, przy czym najzabawniejsze jest to, że komunistom, zawodowym entuzjastom „mas" podobają się one jednak tylko pod warunkiem posłuszeństwa wobec partii. W Krakowie najwidoczniej tego posłuszeństwa nie było. Było natomiast „nadużycie katedry zjazdowej dla nieodpowiedzialnych wystąpień o czytelnym podtekście politycznym" — pisze oficjalna „Trybuna Ludu" (nr. 269, 26.9).

Obok nieposłuszeństwa „mas" na zjeździe, nie mniej boleśnie dotknął komunistów „czarnowidz", prof. Manteuffel, referent minionego dziesięciolecia, który „w lwiej części krytyczny", położył główny akcent na „niedostatkach i błędach, z myślą o przywróceniu zaufania czytelnika do prac historycznych", gdyż „autorytet społeczny badań naukowych polskiego historyka uległ znacznemu obniżeniu". I pomyśleć, że zarzuty te stawiał dyrektor instytutu historii w reżymowej akademii, naczelny redaktor gloryfikowanej przez komunistów „Historii Polski"! Nic dziwnego, iż posypały się na jego głowę zarzuty, że przesadził w pesymiźmie, że „zatracił perspektywę" i nie docenia „przeogromnego wpływu marksizmu i metody materialistycznego pojmowania dziejów" (M. Turlejska w „Życiu Warszawy", 23.9.), że przecież komunistyczna synteza „Historii Polski" „lepsza czy słabsza, mniej lub więcej miejscami powierzchowna i dorywcza w rewizji — ale jest"! (J. Sieradzki w „Przeglądzie Kulturalnym" 25.9) ... Najgroźniej zagrzmiała „Trybuna Ludu", która w referacie redaktora „Historii Polski" doszukała się niedoceniania roli PZPR w rozwoju nauki historycznej oraz „znaków zapytania nad pewnymi istotnymi marksistowskimi założeniami metodologicznymi". Nie mniej ostre zarzuty spotkały referat prof. Wereszyckiego, w sumie zaś zjazd — wedle cytowanego Sieradzkiego (nazwisko przybrane) — podzielił się na dwa obozy: „idealistów", „epigonów", „obrońców starych tradycji" i na „uczonych walczących o zdobycie nowego spojrzenia" na historię czyli na marksistów-leninistów. Który z tych obozów był silniejszy na zjeździe? Oburzenie komunistów na zjazd — przy równoczesnym podkreślaniu sukcesów partyjnej historiografii — nie pozostawia wątpliwości, że „idealiści" i „epigoni", czyli po prostu normalni badacze naukowi znakomicie przeważali w Krakowie nad poszukiwaczami „nowych spojrzeń".

Kierunek krytyki

I tu właśnie pora na charakterystykę pewnych ogólnych cech, znamionujących stan nauki historycznej w Polsce dzisiejszej.

Niepomyślny dla partii przebieg zjazdu, chwilami przeradzający się w herezję, rewizjonizm czy nawet w skandal z punktu widzenia obowiązującej doktryny — nie był w gruncie niespodzianką. Wspomniany wyżej prof. Arnold stwierdzając zasadnicze przemiany metodologiczne w polskiej nauce historycznej po 1945 r. — nie kryje jednak, że historycy nie chcą stosować tej nowej metodologii, że cechuje ich „wyraźny indyferentyzm w zakresie problematyki ideologicznej" i że „lekceważą badania historyczne, które mają szczególne znaczenie dla kształtowania światopoglądu społecznego narodu, budującego socjalizm". Stąd niechęć historyków zwłaszcza do badań nad historią najnowszą. Trudno się tej niechęci zaprawdę dziwić, gdy np. L. Grosfeld, piszący „metodą marksistowską" swoją książkę pt. Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917—1919 (Warszawa, 1957), podciągnął je wszystkie pod kategorię „zdrady interesów narodowych", gdyż „obiektywne funkcje tych formacji były społecznie reakcyjne". Wszak stosując taką metodę, możnaby bez trudu całe tysiącletnie dzieje Polski oskarżyć o „zdradę interesów narodowych"... Tę metodę musiał też napiętnować nawet redagowany dziś przez reżymowych historyków „Kwartalnik Historyczny" (nr. 4-5, 1957), a przecież nie komu innemu tylko właśnie p. Grosfeldowi poruczył prof. Manteuffel redagowanie najnowszych dziejów Polski (do r. 1939) w „Historii Polski"!

Jakże w tych warunkach nie ma opadać autorytet społeczny historyka w Polsce, a z drugiej strony jak nie ma się budzić reakcja przeciw mitom „przełomów metodologicznych", przeciw aprioryzmowi interpretacyjnemu wedle partyjnych sloganów?

Mimo zrozumiałej samoobrony propagandowej komuniści nie są zdolni ukryć kompromitacji metodologii marksistowskiej w środowisku historyków. Tym bardziej, gdy kompromitację tę odsłaniają ortodoksyjni dotychczas historycy partyjni. Z tego powodu należy się też liczyć, że warszawsko-moskiewski Olimp „ideologiczny" potępi prof. Witolda Kulę za rewizjonizm doktrynalno-filozoficzny.

W swej niewątpliwie interesującej książce „Rozważania o historii" (Warszawa, 1958) Kula — najbardziej może atrakcyjny intelektualnie materialista dziejowy wśród dzisiejszych historyków — podruzgotał bez miłosierdzia wszystkie reprezentatywne slogany historiozofii partyjnej. Przypomniał, że historia mas ludowych, organizowanie pracy zespołowej historyków, to nie wynalazek marksistowski (o czym zapewnia prof. Arnold w „Trybunie Ludu"), a przeciwnie: „burżuazyjny", zarazem zaś „autonomiczna i niecofniona potrzeba aktualnego stanu nauki tak na Zachodzie, jak wschodniej Europy"; nie pozostawił suchej nitki na partyjnej instrukcji, zalecającej historykom wydobywanie tzw. tradycji postępowych, instrukcji, która doprowadziła do „skrzywienia perspektywy historycznej", która niszczy „kulturę historyczną społeczeństwa", „hamuje oryginalną twórczość historyków" i sprawia, że nauka traci swą funkcję poznawczą, zyskuje zaś wyłącznie dekoracyjną, służąc potrzebom bieżącym partii komunistycznej. Wszystko niemal, co Kula napisał w swej książce o nauce historycznej w Polsce od 1945 r., i o jej zadaniach w przyszłości — pozostaje w rażącej sprzeczności z propagandą historyków, zorganizowanych w osobnej grupie marksistowskiej, zatrudnionych przy Komitecie Centralnym PZPR i w instytucie historii reżymowej akademii.

Wraz z „czarnowidztwem" prof. Manteuffla w zakresie warunków materialnych pracy historyków w Polsce, niskiego ich autorytetu w społeczeństwie oraz niedostatecznego poziomu przygotowania umysłowego studentów historii, wraz z „idealizmem" prof. Wereszyckiego w dziedzinie historiografii, pryncypialny „rewizjonizm" Kuli wydaje się odgrywać rolę przysłowiowego gwoździa do trumny historycznej „metodologii marksistowskiej" w wydaniu partii komunistycznej.

„Syntetyczność" programowa

Czy to znaczy, że historycy zaniechają stosowania tej metody? Byłaby to złudna i naiwna nadzieja. Partia nie pozbawi się służącego jej interesom instrumentu, chociaż używanie jego prowadzi do skutków, wymienionych przez Kulę. Społeczeństwo nadal będzie raczone „syntezami", które krzywią perspektywę i niszczą jego kulturę historyczną. Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno porażka komunistycznej historiografii i historiozofii na zjeździe krakowskim, jak i nawoływanie na nim do odbudowy autorytetu źródeł — prowadzić winno do odrodzenia kultu prawdy w badaniach historycznych.

Renesans tego kultu nabiera szczególnego znaczenia w związku z pracami, przygotowywanymi na Tysiąclecie państwa. Tym bardziej, że — jak wskazuje inny „rewizjonista", prof. A. Gieysztor w „Kwartalniku Historycznym" (3, 1958) — w centrum tych prac „znajduje się stale suwerenność bytu państwowego i poczucie ciągłości kulturalnej". Gwarancję zaś w odsłonięciu prawdy Tysiąclecia daje tylko nauka, a „nie stosowanie zdobytej już wiedzy dla bieżących potrzeb grup ludzkich".

względu na to, czy dany przemysł był czy nie był potrzebny. Rozbudowywano wszystko z wyjątkiem przemysłu materiałów budowlanych, a tam, gdzie przemysł był kierowany przez inicjatywę prywatną zlikwidowano go. Zamiast budować nowe cegielnie, zdobywano cegłę z rozbiórki domów na Ziemiach Zachodnich, zaś cement i drzewo budulcowe eksportowano w zamian za maszyny dla nowych fabryk. Ta polityka gospodarcza doprowadziła Kraj do obecnej tragicznej sytuacji w dziedzinie mieszkaniowej — do deficytu izb dochodzącego dziś do około 2 i pół miliona.

Nowy, długofalowy plan gospodarczy obejmujący okres od roku 1975 przewiduje budowę około 300.000 izb rocznie, za mało by pokryć zapotrzebowanie naturalnego przyrostu ludności. W tym samym czasie w szybszym niż dotychczas tempie zmniejszać się będzie zapas posiadanej powierzchni mieszkalnej. Z przyjściem do władzy Gomułki zamknął się jakoby cykl „błędów" i „wypaczeń" ubiegłego okresu. Zarazem jednak rozpoczął się nowy okres nowych błędów. Podobnie jak w okresie ubiegłym — zapomniano o człowieku.

GRYF LONDYN

GRYF poleca

NOWOŚĆ:

Józefa Łobodowskiego

W STANICY

Pasjonująca powieść z życia kozaczyzny kubańskiej, opisująca barwnie jej zwyczaje i zaciętą walkę z bolszewikami. Na tło powieści narzucił autor porywający za serce wątek romantyczny i przeżycia dorastającego chłopca — Polaka, rzuconego w wir rewolucji bolszewickiej.

Stron 386 — w oprawie twardej — Cena 15/-

„W stanicy" jest dalszym ciągiem trylogii Józefa Łobodowskiego, której pierwsza część p. t.

KOMYSZE

jest jeszcze w sprzedaży w niewielkiej ilości egzemplarzy. Obie książki są jednak odrębnymi powieściami.

Stron 333 — w oprawie twardej — Cena 15/-

Tom XXXI „Biblioteki Kultury" W POLU

Powieść Stanisława Rembeka o losach kompanii piechoty w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Wydana po raz pierwszy w r. 1937 została obecnie wznowiona na emigracji.

Stron 308 — Cena 15/-

Janusz Jasieńczyk SŁOWO O BITWIE

Najlepsze dzieło literackie o człowieku w mundurze, osnute na tle boju Brygady Karpackiej w pustyni libijskiej.

Stron 267 — w oprawie twardej — Cena 21/-

KONTAKT BEZPOŚREDNI

Bryg. Claude H. Dewhursta w przekładzie J. P. Herwartha

Pełna humoru i wnikliwych obserwacji opowieść o współżyciu oficera angielskiego z armią sowiecką.

Stron 231 — w oprawie twardej — Cena 12/-

Ukazał się w druku drugi nakład rewelacyjnej książki Marka Hłaski wydany przez „Kulturę".

CMENTARZE

Stron 258 — Cena 15/-

POKRZYWY

NOWY NUMER!

Bogato ilustrowane

Cena egz. 1/3 lub 20 centów

Odra Press — 169, Battersea Ch. Rd. Londyn, S. W. 11.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Plenipotent Władysława Zamoyskiego przelicytował na publicznym przetargu konsorcjum węgierskie, podbijając cenę cierpliwie o jednego centa. Chodziło wówczas o własność Zakopanego — które rząd austriacki wystawił na licytację, by sprzedać tę domenę państwową „najwięcej dającemu za gotówkę". W ten sposób Zakopane dostało się w skład wielkiej fundacji Zamoyskiego, oddanej w darze narodowi polskiemu po odzyskaniu niepodległości.

Przepisy, a częściej obyczaje licytacyjne, nie pozwalają zwykle na tego rodzaju groszowe podbijanie ofiarowanej ceny. W najsławniejszej sali licytacyjnej świata, jaką jest londyński Christie, prowadzący licytację sam często wyznacza wysokość podbicia ceny. Trzyma się w tym zresztą rozsądku i przyzwoitości i nie zdarzyło się jeszcze nigdy by podbijający kwestionował jego decyzję. Licytacje sławnych dzieł sztuki odbywają się normalnie w zupełnej ciszy. Ceny rosną na podstawie delikatnego ruchu ręki lub głowy licytujących. Prowadzący pyta: kto podbija o dalsze sto, tysiąc, lub pięć tysięcy funtów? Jeśli nie ma ochotnika redukuje proponowane podbicie do, powiedzmy, pięciuset, pięćdziesięciu, dwudziestu i t. p.

W czasie ostatniej licytacji obrazów impresjonistów francuskich podbijano ceny o „jednostki", sięgające za jednym zamachem sumy dziesięciu tysięcy. Licytacja pobiła wszystkie rekordy osiągniętych z niej pieniędzy. Dotychczasowy rekord należał do sprzedaży t. zw. Holford Collection, za którą osiągnięto w r. 1928 sumę 365 tys. funtów. Obrazy impresjonistów przyniosły łącznie 781 tysięcy. Wśród nich kilka poszło za cenę ponad stu tysięcy, a Cezanne'a „Chłopiec w czerwonej kamizelce" osiągnął zawrotną cenę 220 tys.

Dewaluacja funta odegrała niemałą rolę w różnicy cen. Główną jednak przyczyną są wspaniałomyślne przepisy podatkowe amerykańskie, które pozwalają w niektórych wypadkach zwalniać od podatku sumy zapłacone za zakup prawdziwych **„objets d'art"**, pod warunkiem, że zakupiony obraz zostanie ofiarowany przez kupującego „narodowi". Innymi słowy, że będzie zapisany w testamencie jakiemuś muzeum amerykańskiemu. W końcowym więc rachunku bajońskie sumy zapłacone za obrazy pochodzą z kasy federalnej Stanów Zjednoczonych, gdy kupującym jest Amerykanin. Warto jednak zaznaczyć przy tym, że władze skarbowe amerykańskie stosują tu bardzo liberalną politykę, pozwalając strącać z podatku także obrazy ofiarowane do muzeum w Europie np. do londyńskiej Tate Gallery.

Nie ten Rzym

Diabeł nabrał Pana Twardowskiego nazwawszy karczmę Rzymem, któż zaś nie zna anegdoty o góralu, który zanosił się ze śmiechu, gdy mu chirurg obcinał nogę. Anegdota jest bardzo stara, skoro nie ma w niej mowy o znieczuleniu lub narkozie. Góral nabrał w swym mniemaniu eskulapa, ponieważ pozwolił mu obciąć „nie tę nogę".

Pomyłki historyczne należą do bardzo zabawnych. Oczywiście gdy się je wspomina z bezpiecznej odległości kilku wieków. Gdy się zdarzały, nie miały w sobie nic śmiesznego. Najczęściej bowiem polegały na wystrzelaniu w czasie bitwy oddziałów własnych, niekiedy na zabiciu własnego dowódcy. Tak zginął wielki Stonewall Jackson pod Chancelorsville 2 maja 1863 w czasie amerykańskiej Wojny Domowej.

Najzabawniejsza ze wszystkich pomyłek historycznych zdarzyła się bardzo, bardzo dawno. Ofiarą jej padli wikingowie i wyrżnięta przez nich ludność miasta Luna w północnej Toskanii. W latach 850—862 syn Ragnora, Björn z przydomkiem „Żelazno-boki", odbył jedną z najbardziej podziwu godnych wypraw wojennych. Wyruszywszy z Fryzji przedostał się na swych łodziach przez cieśninę gibraltarską, spustoszył Murcję w Hiszpanii i Prowancję, później zaś słupił, spalił i zniszczył ową nieszczęsną Lunę w absolutnym przekonaniu, że był to Rzym. Powrócił z wyprawy i trwał w swym przekonaniu dalej.

Wystawa karykatury politycznej

W zeszłym tygodniu otwarta została w Londynie wystawa karykatury politycznej zorganizowana przez Federację Wolnych Dziennikarzy, której przewodniczy dziennikarz rumuński p. Ion Ratiu. Przemawiał m. in. Lord Attlee. Na otwarciu zgromadziło się wiele osobistości świata politycznego, reprezentujących zarówno koła parlamentarne W. Brytanii jak i ośrodki kierownicze emigracji niepodległościowej krajów zza żelaznej kurtyny. Z Polaków przybyli gen. Anders, prezes Bielecki, prezes Ciołkosz i wielu czołowych działaczy. Nie zabrakło też dziennikarzy.

Założeniem wystawy, podkreślonym zarówno w przemówieniach, jak i w starannie opracowanych publikacjach m. in. zawierających reprodukcje niektórych wystawionych karykatur, było przypomnienie, jak ważną bronią propagandową jest karykatura. Ołówek rysownika skuteczniej oddziaływuje na umysł niż pióro publicysty, oczywiście, gdy odpowiada warunkom wysokiej klasy rysunku i myśli, którą rysunek przedstawia. Znana jest obawa komunistów, z jaką przyglądają się wszelkiemu humorowi w ogóle, humorowi graficznemu zaś w szczególności. Warunkiem celowości i wartości karykatury jest przecież swoboda twórcza, która wyrażać się musi i w stylu stosowanym przez rysownika i w temacie. Ani jednego ani drugiego nie spełnia zwykle karykatura po „tamtej stronie", dla której niektóre tematy są absolutnym tabu, inne zaś mają narzucony z góry sposób traktowania. Dotyczy to nawet stylu rysunku. Pod tym względem, tj. pod względem stylu karykaturzyści w Polsce odcinają się szczęśliwie od karykaturzystów czeskich lub węgierskich, nie mówiąc już o sowieckich.

„Możemy, rzecz jasna, posługiwać się dowcipem i satyrą, zwalczając poglądy wrogie i reakcyjne, lecz nie wolno nam tolerować żadnego żartu, który by był skierowany przeciwko socjalizmowi" — oświadczył Jerzy Marosán, węgierski minister w dniu 19 listopada 1957...

Z pokazanych na wystawie karykatur, niewiele kwalifikuje się do prawdziwie wielkiej klasy. Największą wartość artystyczną posiadają dzieła znanych karykaturzystów z angielskiej prasy codziennej i niedzielnej. Cummingsa i Illinwortha przede wszystkim. Brak dobrych prac karykaturzystów łotewskich, stanowiących własną ciekawą szkołę karykatury. Brak jest również karykaturzystów politycznych polskich, którzy choć nieliczni posiadają przecież kilku o klasie bezsprzecznie wyższej od większości wystawionych. Sądzić należy, że nieobecność ich prac jest wynikiem trudności organizacyjnych. Niejedna z karykatur produkowanych w „Pokrzywach" mogłaby ozdobić zatłoczoną nieco i niezbyt szczęśliwie zaplanowaną salę wystawową. „Sęk", „Pivi" lub mieszkający obecnie w Brazylii Kowanko odbijaliby nader korzystnie od wielu graficznych prymitywów wystawowych.

Brak jest również wartościowej karykatury amerykańskiej i zupełnie szczątkowo reprezentowana jest karykatura z Dalekiego Wschodu. Najbogaciej obstawiony swymi pracami jest zespół berlińskiej „Tarantuli", rekrutujący się — o lie wiemy — przeważnie z solidarystów. Niejedno słowo krytyczne należałoby się także doborowi karykatur wybranych przez jury do publikacji drukiem w specjalnej książeczce, noszącej ten sam, co wystawa tytuł tj. **„The Great Challenge"** — „Wielkie Wyzwanie".

Ikonokłaści

Zgodnym chórem przyznają wszyscy zwiedzający wystawę brukselską, że wnętrze pawilonu sowieckiego robi wrażenie zdumiewającego pomieszania pojęć rządzących umysłami jego organizatorów. Gdzieś, ktoś, w czymś musiał się pomylić.

W każdej grupie propagandowej zleca się grupie specjalistów opracowanie t. zw. podejścia psychologicznego. Zadanie proste w założeniu, choć trudne w wykonaniu: ocenić reakcję widza, zwiedzającego, czytelnika, słuchacza i klienta. Raczej nie ocenić, lecz z góry obliczyć. Jest to wielka i trudna specjalność, tak się bowiem zdarza śmiesznie, że ludzie nawet w drugiej połowie dwudziestego wieku mają jeszcze mózgi i potrafią myśleć. Co prawda wielki znawca zagadnień reklamowych w Ameryce uczył swych podwładnych, że człowiek nie ma mózgu, tylko uszy i oczy, lecz nauka ta dowodziła jedynie, iż nie należy własnego „pobożnego życzenia" (coraz częściej przez polskich publicystów nazywanego **„wishful thinking"** z przyczyn o których nie warto tutaj mówić, chociaż też łączą się z prawidłowym działaniem mózgu), mieszać z rzeczywistością.

Spece sowieccy źle obliczyli i źle przewidzieli. Wzięli po prostu pod uwagę reakcje widza sowieckiego. Dla niego nagromadzenie wszelakiego i nieosiągalnego dobra w postaci skarpetek, pudełek z zapałkami, latarek i t. p. i t. d. miałoby zbawienny skutek propagandowy. Krótko mówiąc wprowadziłoby go w zachwyt. Nie zauważyłby nawet potworności brzydkich socrealistycznych postaci radośnie twórczych aczkolwiek przysadzistych pomników stachanowskich robotników i kołchoźników. Posąg Lenina nie wzbudziłby ani zaciekawienia ani zdumienia, jako rzecz nieodzowna.

Inaczej jednak u ludzi, którzy skarpetki noszą na codzień i nie uważają tego faktu za epokowe wydarzenie. Dla nich natłoczenie „towarów" w połączeniu z posągami wydaje się czymś zdumiewająco brzydkim, niepotrzebnym i bez sensu. „Ludzie sowieccy" nie zwiedzali wystawy w Brukseli. Kilka „wycieczek" było tak marnie zakamuflowanych, że nie ulegało wątpliwości nawet dla najbardziej naiwnych gazet na Zachodzie, że są one ekipami kontrolerów, inspektorów, nadzorców i szpiclów przeróżnego pokroju.

W pawilonie sowieckim, skoro mówimy o Rosji sowieckiej — powinno się znaleźć sporo materiałów o kulturze rosyjskiej i sztuce rosyjskiej. Nie sowieckiej, lecz rosyjskiej. Nieuprzejmy zwiedzający, przerzuciwszy stosy publikacji, zapytał wreszcie czy nie ma czegoś o rosyjskich ikonach. Po chwili milczenia dowiedział się, że „było ale wyszło".

Jak się zdobywa kobiety

Ba! Też pytanie — wykrzyknie każdy jako tako obznajmiony z tematem. Nieobznajmieni lecz zainteresowani zagadnieniem nadstawią uszu. Filozofowie skrzywią się i odpowiedzą pytaniem na pytanie: nie ważne jak się zdobywa, ważne czy warto. Pozostawmy filozofów własnemu towarzystwu, nie sądzę bowiem by ich towarzystwo warto było proponować kobietom i zróbmy mały plagiat systemów zdobywczych zaczerpnięty szczodrze z włoskiej **„La Tribuna Ilustrata"**. Oczywiście treść recept zdobywczych uzupełniona będzie komentarzem własnym zgodnie z ogólnie przyjętym zwyczajem męskim. Nie wyczerpię też całości tematu w jednej plotce i będę musiał powrócić do niego, w czym mam nadzieję pomoże mi niejeden list od czytelników, którym zapewniam dyskrecję.

Zacznijmy od najprostszego, który atakuje dobroć wybranej. Dobroć tę określa się w psychologii jako instynkt matczyny, co jeszcze prościej wykłada się jako przyrodzona chęć wzięcia kogoś mocno i dokładnie za łeb, co jeszcze inaczej nazywa się czułą opieką. Wyliczam odmiany: 1. System opowieści o nieszczęśliwym dzieciństwie; 2. System przybierania pozy opuszczonej przez świat i niezrozumiałej przez ludzi sieroty; 3. System ogólnej depresji i znużenia złością tego świata, i wreszcie rzadziej stosowany lecz niezawodny 4. System szukania pomocy w walce z własnymi nałogami.

Drugi zespół systemów należy do kategorii atakujących instynkt poddania kobiety. Mężczyzna nie występuje tu jako skrzywdzony przez los i szukający ratunku. Przeciwnie jest brutalem, tyranem etc. etc. Agresywność zwykłego pokroju nie zaleca się w czasach równouprawnienia i przede wszystkim wysportowania kobiet, choć był doskonały w epoce gdy płeć odmienna była słabą. Natomiast: 1. system „nie mam czasu na żadne głupstwa, lecz gotów jestem uchylić przed tobą rąbka mojej mądrości" (inaczej zwany „systemem wielkiej blagi"), 2. system „wzywają mnie obowiązki", 3. system człowieka milczącego i najzupełniej obojętnego i ostatni z serii 4. system uchwycenia rąk wybranej w jedną rękę i położenia trzech dłoni w ten sposób połączonych na własnym sercu, wszystko przy akompaniamencie łagodnego uśmiechu, który dowodzi, że osoba jest bez względu na wzrost i wagę, osobą „malutką" oraz t. zw. „dzieciną".

Poza systemami pozostaje sposób stary i też dobry t. zn. „mowa kwiatów", „mowa bombonierek" oraz „mowa biletów do kina".

Wybór systemu jest zagadnieniem psychologicznym. Mało jest jednak powodów do obawy, że się wybierze niewłaściwy, gdyż w ostatecznym rachunku okaże się zawsze, że wybiera się ten system, który kobieta uzna za najlepszy dla siebie. Tak jak we wszystkim bowiem tak i w zalotach ktoś się zawsze śmieje ostatni. Nie jest nim mężczyzna.

J. P. H.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa

65.5° PROOF 35/6

80° PROOF 43/-

BUTELKA (¾ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

SPRAWY POLSKIE W HOLANDII

Pomimo upływu lat miasteczko holenderskie Axel pamięta, że zostało oswobodzone przez żołnierzy polskich i corocznie — w dniu 19 września — obchodzi rocznicę swego wyzwolenia, goszcząc w tym dniu kilkunasto osobową delegację Koła SPK we Vlissingen, z którym zarówno zarząd miejski jak i Tow. „Axel-Polen", utrzymuje od szeregu lat jak najbardziej serdeczne stosunki.

Podobnie jak w latach ubiegłych goście polscy powitani zostali w ratuszu przez prezesa Tow. „Axel-Polen" p. **A. Scheele** oraz burmistrza p. **P. L. D. J. van Oeveren,** którzy dali wyraz uczuciom wdzięczności za wyzwolenie i stwierdzili, że więzy łączące Polaków z mieszkańcami Axel są mocne i trwałe.

W odpowiedzi prezes Koła SPK, **inż. J. Minkiewicz** stwierdził, że głównym celem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów jest walka o niepodległość Polski i że kombatanci polscy nie spoczną dopóki cel ten nie zostanie osiągnięty.

Po złożeniu kwiatów na grobie pani **Szydłowskiej** (żony oswobodziciela m. Axel) i wspólnej kolacji wydanej dla Polaków przez zarząd miejski, udano się w pochodzie na drugi z kolei cmentarz, by złożyć hołd spoczywającym tam żołnierzom polskim. Na mogiłach ich złożony został wieniec Koła SPK Vlissingen oraz Tow. „Axel-Polen".

Stamtąd udano się pod pomnik, ufundowany przez miejscowe społeczeństwo dla uczczenia pamięci żołnierzy polskich poległych za wolność Holandii, pod którym złożyli wieńce burmistrz m. Axel, p. **P. L. D. J. van Oeveren** oraz sekretarz Zarządu Oddziału SPK, p. Strenk.

Po zapaleniu pod pomnikiem znicza wolności, udano się samochodami pod krzyż polski nad kanałem Axel-Hulst, u którego złożone zostały m. in. przez dzieci szkolne liczne wiązanki kwiatów. Chór dziewczęcy pod kierownictwem p. **Smiesa odśpiewał** „Jeszcze Polska nie zginęła" oraz hymn holenderski „Wilhelmus".

Wieczorem goście polscy podejmowani byli w ratuszu, a na rynku odbyły się występy miejscowych orkiestr.

B. S.

Kongres uchodźców w Amsterdamie

W dniu 5 września odbył się w Amsterdamie kongres uchodźców, zorganizowany przez Holenderską Federację Pomocy Uchodźcom, w którym udział wzięli przedstawicieli rządu, duchowieństwa, licznych katolickich i protestanckich instytucji i organizacji dobroczynnych oraz delegaci czołowych estońskich, łotewskich, polskich, węgierskich, ukraińskich i rosyjskich organizacji uchodźczych.

Ze strony polskiej w kongresie tym m. in. udział wzięli: prezes i wiceprezes Polskiego Tow. Katolickiego **pani Z. Langelaar i dr N. W. Komar, ks. kan. Kowalczyk** z ramienia P. M. K. oraz sekretarz Oddziału SPK, **red. B. Strenk.**

Królowa Juliana — której zainteresowanie sprawami uchodźców jest ogólnie znane — nie mogąc przybyć na obrady kongresu, wzięła udział w obiedzie wydanym przez organizacje uchodźcze. Podczas obiadu Królowa rozmawiała dłuższą chwilę z panią Z. Langelaar, wypytując ją o szkoły polskie w Holandii oraz o życie i działalność polskich organizacji.

Tematem kongresu było: **„Konfrontacja Wschodu i Zachodu w związku z trudnościami i możliwościami integracyjnymi uchodźców".** Wygłoszono pięć referatów. **Prof. dr H. Köhler** z Berlina wygłosił referat pt. „Położenie człowieka na Wschodzie". **Prof. dr H. Brugmans,** rektor Europejskiego Kolegium w Brugge, mówił natomiast o „Światłach i cieniach zachodnio-europejskiej kultury".

Po przerwie obiadowej pierwszym mówcą był **dr N. W. Komar,** wiceprezes Polskiego Tow. Katolickiego w Holandii i docent Królewskiej Akademii Wojskowej w Bredzie, który wygłosił referat o sytuacji podeszłych w latach uchodźców oraz o sytuacji uchodźców w obozach w Niemczech, Austrii i Włoszech. Dr Komar wysunął przy tej okazji cały szereg konkretnych wniosków.

Uchodźca węgierski p. **Béla Zöldi,** mówił o trudnościach integracyjnych uchodźców węgierskich, **dr F. J. A. Verberk,** dyrektor centralnego biura Holenderskiej Federacji Pomocy Uchodźcom, przedstawił kongresowi możliwości integracyjne uchodźców w Holandii.

Po wysłuchaniu referatów odbyła się dyskusja podczas której m. in. głos zabrał **red. B. Strenk,** apelując o zapewnienie uchodźcom pracy we własnym zawodzie, a w każdym razie odpowiadającej zdolnościom, wykształceniu i doświadczeniu poszczególnych uchodźców. Apel ten spotkał się z ogólną aprobatą.

Wieczorem odbyła się kulturalna manifestacja transmitowana przez radio i telewizję, na którą złożyły się występy uchodźczych zespołów tanecznych, chórów oraz solistów. Ze strony polskiej występował zespół amatorski **„Krakus" z Hagi pod kierownictwem p. L. Zająca**

SOWIECKA OBRĘCZ DOKOŁA JUGOSŁAWII ZACISKA SIĘ

Korespondenci zachodni donoszą z Belgradu o rosnącym zaniepokojeniu w titowskiej stolicy z powodu zaciskającej się dokoła Jugosławii żelaznej obręczy sowieckich baz wojskowych i powiększaniu się politycznej presji na nią. Akcja ta prowadzona jest za pośrednictwem najwierniejszych satelickich reżymów bałkańskich, Bułgarii i Albanii. Na ich terytoriach umieszczone zostały rzekomo bazy sowieckich pocisków kierowanych, a wzdłuż jugosłowiańskich granic z tymi sąsiadami mnożą się podobno ostatnio pograniczne incydenty. Organizowana jest mianowicie przez albańskich i bułgarskich, posłusznych Moskwie komunistów „chłopska partyzantka" wśród czarnogórskiej i macedońskiej ludności, stanowiących w tych okolicach grupy fermentującej mniejszości narodowej. Poczucie niebezpieczeństwa i naprężenia na tych obszarach wiąże się również z faktem zapowiedzianego zaopatrzenia armii włoskiej w amerykańskie pociski kierowane, łączne z pociskiem średniego zasięgu, „Jupiterem".

(s)

SER TYLŻYCKI

z Polski

IMPORTUJĄ:

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Ostatnie trzy miesiące wykazały ponownie, że Ameryka jest nadal krajem rekordów i niemal nieograniczonych możliwości, bo nie zraża się niepowodzeniami. Dwa atomowe okręty podwolne, **„Nautilus“** i **„Skate“**, przepłynęły w sierpniu pod wiecznymi lodami biegun północny, udostępniając tym samym „niedostępną“ północną flankę bloku komunistycznego. Niezależnie od tego pierwszy z tych okrętów ustanowił nowy rekord przepłynięcia Atantyku w zanurzeniu, 6 dni i niespełna 12 godzin.

Trzeci okręt podwodny o napędzie atomowym, **„Seawolf“**, zanurzywszy się w sierpniu, pływał przez 60 dni w zanurzeniu, przebywając w tym czasie 13.700 mil. Wyczyn ten jest także nowym rekordem, choć niemiecki okręt podwodny, **U-977**, uciekający w 1945 roku przed kapitulacją do Ameryki Południowej, pływał w zanurzeniu przez 66 dni. Jest nowym rekordem, bo, w przeciwieństwie do **„U-977“**, okręt amerykański nie nie wystawiał chrapu, nazywanego po niemiecku **„Schnorkel“**, na powierzchnię wody, był więc istotnie, jak to jego dowódca określił, przez cały czas „in the inner space“.

Również w dziedzinie rakietowej ustanowiono w październiku, po niepowodzeniach sierpniowych, nowy fantastyczny rekord, gdy rakieta księżycowa **„Pioneer“**, wprawdzie nie osiągnęła księżyca, jednak wzbiła się na wysokość 79.212 mil i wdarła się do jonosfery z szybkością ponad 24.000 mil na godzinę. Dotychczasowy rekord wysokości, ustanowiony przed rokiem przez rakietę **„Farside“** nie sięgał nawet 4.000 mil, a orbita **„Sputników“** nie przekraczała w szczytowym punkcie 1.100 do 1.200 mil. Dalsze eksperymenty „księżycowe“ mają nastąpić już w listopadzie.

Do rekordów można zaliczyć także:

— spuszczenie na wodę pierwszego krążownika podwodnego o dwu silnikach atomowych i wyporności 5.450 ton, nazwanego **„Triton“**,

— wypróbowanie na poligonie w Newadzie maleńkiego pocisku atomowego, którego siła wybuchu nie przekracza bodaj trzech dziesiątych **1 KT**, gdy bomba rzucona na Hiroszimę miała moc **20 KT**,

— wzbicie się pilotowanego balonu na wysokość 99.600 stóp i utrzymanie się na tej wysokości przez 5 godzin,

— wreszcie znamienny fakt, że ilość cywilnych pilotów lotniczych przekroczyła już 809.000 i że wśród nich kobiety stanowią 1/40 część.

Z dziedziny zbrojeń niekonwencjonalnych warto ponadto wspomnieć o następujących osiągnięciach i niepowodzeniach: Po dwu udanych wystrzeleniach dalekosiężnej rakiety **„Jupiter“**, dokonanych w sierpniu i wrześniu, dwunaste jej wystrzelenie dokonane 11 października, skończyło się zupełnym niepowodzeniem. Nie powiodły się również próby wyrzucenia w orbitę ziemi dwu dodatkowych sztucznych księżyców, **„Explorer“** i **„Vanguard“**, podjęte 24 sierpnia względnie 26 września, oraz próby wystrzelenia okrętowej rakiety dalekosiężnej **„Polaris“** i międzykontynentalnej rakiety **„Atlas“** na pełnych donościach. Muszę tu nadmienić, że wcześniejsze próby wystrzelenia rakiety **„Atlas“** na odległości 2.500 i 3.000 mil były uwieńczone pełnym powodzeniem. Za to udało się pierwsze wystrzelenie z okrętu nowej wersji pocisku **„Regulus“**, który ma mieć zasięg do 1.000 mil, oraz zdalne odpalenie przeciwlotniczej rakiety dalekosiężnej **„Bomarc“** z odległości 1.500 mil. Ponadto wypróbowano w (anaveral jakiś nowy, jeszcze w tajemnicy trzymany typ rakiety lotniczej, przeznaczonej do zwalczania celów naziemnych.

Długą serię doświadczeń atomowych i wodorowych, przeprowadzanych na Pacyfiku od wiosny, zakończono 8 września. Niemal równocześnie rozpoczęto na poligonie w Newadzie serię doświadczeń z mniejszymi broniami atomowymi, która ma być zakończona przed 31 października. Do 13 października przeprowadzono 9 wybuchów.

Wiceprezydent Nixon wziął udział w pierwszym zademonstrowaniu eksperymentalnego samolotu pilotowanego **X-15**, który, podług teoretycznych obliczeń, ma być zdolny do osiągania szybkości 4.000 mil na godzinę i wzbijania się na wysokość 200.000 stóp. Obecność Nixona miała podkreślić znaczenie, jakie oficjalne temu rewelacyjnemu samolotowi przypisują. Najszybszy bombowiec świata B-58 został już na tyle wypróbowany, że jego seryjna produkcja może się rozpocząć. Wydaje się jednak, że zostanie ona ze względów budżetowych ograniczona.

W amerykańskim Portsmouth spuszczono na wodę, jako siódmy okręt podwodny o napędzie atomowym, **„Seadragon“**, wyposażony w wyrzutnię kierowanych pocisków. Uchwalona już przez izby ustawodawcze budowa atomowego łamacza lodu nie została przez prezydenta Eisenhowera zatwierdzona. Za to zanosi się na to, że okręty amerykańskie zostaną z czasem wyposażone w śruby okrętowe, wynalazku inż. Tulina, które mają znacznie przyspieszyć ich szybkość. Władze marynarki wojennej zamówiły narazie 18 myśliwców każdej pogody **„Crusader“**, które ze względu na ich fantastyczne wyposażenie elektroniczne, są chyba najdroższymi myśliwcami na świecie, jako że każdy z nich kosztować będzie równowartość 3,5 mil. funtów.

Kage

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUKI golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2.10.0
24 sztuki ... ... £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk.
osiąg. do 400 zł. za sztukę
4 szt. — cło 100 zł. ... ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

BRIDŻ

Niektóre sytuacje wydają się pozornie beznadziejne. Plan gry, oparty na przebiegu licytacji, może wydobyć z matni pomimo najlepszej obrony przeciwników. W tym wypadku C prawidłowo zalicytował piki i ostatecznie A, podtrzymany przez partnera, doszedł do szlemika w kiery. Oto rozkład:

♠ A 4
♥ K W 10 9
♦ W 5 4
♣ D 10 6 2

♠ K D W 7 6 5
♥ —
♦ K 10 6 5
♣ A W 3

B
C+D
A

♠ 10 9 8 3 2
♥ 7
♦ D 8 7
♣ 9 8 7 4

♠ —
♥ A D 8 6 5 4 3 2
♦ A 9 2
♣ K 5

Pierwszy atak królem pik. Po otwarciu dziadka rozgrywający był rozczarowany. Wydawało się, że trzeba oddać dwie lewy: na asa trefl i jedną na karo (drugie można zrzucić na asa pik). Jak się pozbyć z ręki jednej blotki karowej? Już pierwsza lewa zadecyduje o wyniku gry. Jeżeli A zabije asem pik — będzie musiał przedwcześnie zadecydować zrzutkę. Wygrał grę bez podstępu.

Pierwsze wyjście zaatutował i wnosząc z licytacji, że as trefl jest po lewej stronie, zagrał piątką trefl. To przesądziło wygraną. Obrońca był bezradny. Jeżeli zabije asem trefl, jedno karo z ręki spadnie na damę trefl, drugie na asa pik. Jeśli zaś przepuści, wtedy z miejsca król trefl zostanie zrzucony na asa pik i dwukrotne przebicie trefla zaawansuje dziesiątkę w dziadku do lewy.

Jeszcze inna nauka wypływa z tego przykładu. Przeciwnicy nie przestraszyli się koloru pikowego i doszli do szlemika. C wiedział, że mają asa pik. Dlatego „pewne“ wyjście królem pik nie wróżyło powodzenia. Gdyby obrońca zaryzykował wyjście karowe w poszukiwaniu u partnera jedynej potrzebnej karty, damy karowej, szlemika wygrać nie można.

Kazimierz Schleyen

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

PRZEGLĄD SPORTOWY

Duma Hiszpanii — Real Madrid

W czasie tygodniowego pobytu w Madrycie w sierpniu br. próbowałem z moimi tam osiadłymi przyjaciółmi, zwiedzić nie tylko najbardziej interesujące winiarnie w których opijaliśmy się winem aż po dziurki do nosa — już nie mówiąc o całodziennej wycieczce do muzeum Prado a następnie do niedalekiego Toledo, Escurialu (czy największej może atrakcji, jaką niewątpliwie była — otwarta właśnie dla publiczności — **„Dolina poległych“** („Valle de los caidos“), imponujące mauzoleum wykute w skale — ale należało także złożyć wizytę **sławnemu na cały świat klubowi piłkarskiemu Real Madrid**, trzykrotnemu zdobywcy Pucharu Europy. Tyle się przecież o tym klubie pisało, słyszało, dyskutowało, każdy sportowiec wie doskonale, że w tym właśnie klubie gra sam **Kopa** (czewski), **Di Stefano**, a obecnie **Puskas** i wiele innych gwiazd najpierwszej wielkości. Wiadomo także było, że ten klub płaci każdą — nawet najzawrotniejszą sumę — aby nabyć gracza z zagranicy, jeśli oczywiście na to zasługuje. Słowem o klubie tym **krążą legendy** a że legendy nie zawsze są ścisłe, przeto było chyba rzeczą rozsądną, by w czasie pobytu w Madrycie wpaść do tego klubu i — jak to się mówi — na własne oczy zobaczyć, ile w tym wszystkim jest prawdy.

Jak już kiedyś wspominałem w korespondencji wysłanej bezpośrednio z Madrytu do „Orła Białego“ (O. B. z dn. 6. 9. br.) moim przewodnikiem był p. **Kazimierz Tylko**, b. kapitan a obecnie trener siatkówki w Realu. Jeśli olbrzymi stadion Realu zwany **„Estadio Santiago Bernabeu“** na 125.000 widzów znajduje się w północnej części miasta, gdzieś u wylotu ogromnej Paseo de la Castellana, sekretariat klubu mieści się bardziej w śródmieściu, niedaleko muzeum Prado, z tyłu, za ogromnym gmachem pocztowym. Trochę jakby w ukryciu i to tak dalece, że w pierwszej chwili było mi dość trudno zorientować się, która brama prowadzi do wnętrza klubu. Nawet dokładne informacje portiera mojego hotelu nie wiele pomogły. Dopiero wyprawa z p. **Tylko** dała właściwe rezultaty. Nic zresztą dziwnego, gdyż p. **Tylko** jest od lat członkiem Realu, ma tam wielu znajomych, słowem czuje się tam jak u siebie w domu. Razem więc złożyliśmy wizytę zastępcy sekretarza generalnego od którego właśnie otrzymałem wszystkie potrzebne informacje. Coprawda wpadliśmy wtedy w nie najbardziej odpowiednią porę, albowiem rozpoczynał się właśnie sezon piłkarski, kibice klubowi byli strasznie podekscytowani, bo **cała drużyna była na gościnnych występach w Argentynie**, gdzie odniosła wiele cennych sukcesów a tego dnia właśnie czekał cały Madryt na wynik pierwszego meczu (Real — River 1:0). Pierwsza drużyna startowała w swym najlepszym składzie **z Kopą i Di Stefano**, zwanym „Napoleonem piłki nożnej“ **na czele**. Grał w niej wtedy także po raz pierwszy — i to właśnie było drugą sensacją — **sławny lewy łącznik węgierski, Ferenc Puskas, wyklęty przez komunistyczne władze piłkarskie na Węgrzech** za to, że w czasie powstania na Węgrzech — w październiku 1956 — opuścił swój kraj. Międzynarodowe władze piłkarskie „ukarały“ go wówczas — zgodnie z wnioskiem węgierskiego związku piłkarskiego — bardzo surowo, bo zawiesiły go na 2 lata, co dla tak wybitnego piłkarza jak Puskas równało się niemal przekreśleniu całej kariery piłkarskiej. Ostatecznie jednak zakupił Puskasa za jakąś szaloną sumę Real i teraz właśnie wszyscy z największym zaciekawieniem obserwowali jego pierwszego występu. Było to także ważne w życiu Puskasa, bo albo pozostanie w pierwszej drużynie, albo ...ostatecznie występ się udał. Puskas przyjął już obywatelstwo hiszpańskie i przez długi zapewne jeszcze czas będzie jedną z pierwszych gwiazd na firmamencie piłkarskim.

Dodajmy przy okazji, że piłkarstwo hiszpańskie wzmocniło znacznie swoje szeregi graczami węgierskimi. Poza Puskasem gra w klubie „Barcelona“ doskonały **Czibor** a w barwach „Sewilli“ **Kuzman**. I oni zostali również obywatelami hiszpańskimi.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że właściwie wszystkie największe kluby hiszpańskie zakupują na lewo i prawo graczy z całego świata: z Włoch, Szwecji, a zwłaszcza z południowej Ameryki: Argentyny i Brazylii. Niedawno sławny „Atletico Madrid“ np. zakupił słynnego **Vavę, głównego budowniczego zwycięstwa Brazylii na piłkarskich mistrzostwach świata w Sztokholmie.** I Vava i jego klub zarobili na tej transakcji potworne sumy. Skąd kluby hiszpańskie biorą na to pieniądze — nie wiem, być może że płacą za to przemysłowcy czy jacyś inni bogacze. Vava wystąpił niedawno w Pucharze Europy przeciwko drużynie Drumcondra z półn. Irlandii, którą Real rozgromił 8:0. Dwie bramki zdobył sam Vava, a kilka innych zdobyto z jego wypracowania. Publiczność madrycka była zachwycona jego grą. Już tylko nawiasem dodajmy, że między Realem a Atletico istnieje wielka rywalizacja. Obydwa kluby mają równe szanse na zdobycie mistrzostwa w I lidze i na zdobycie Pucharu Europy. Nie należałoby się dziwić, gdyby się spotkały w finale Pucharu.

Ale wróćmy do samego Realu.

Real Madrid powstał w 1902 roku, liczy więc sobie dobrych 58 lat. Posiada **imponującą liczbę członków, bo około 50.000**. Dumą Realu jest jego stadion, chyba jeden z najładniejszych w Europie. Zbudowany został za prezesury (ściśle mówiąc prezydentury) **Don Santiago Bernabeu**. Dla uczczenia swego prezydenta, który piastował tę godność w klubie przez 15 lat, nazwano stadion jego imieniem. Inauguracja stadionu odbyła się w grudniu 1947 r.

W swej długiej historii Real Madrid może poszczycić się ogromną ilością sukcesów i tytułów mistrzowskich. One są właśnie tytułem do jego sławy i popularności sięgającej daleko poza granice Hiszpanii. Wyliczmy tylko najważniejsze:

— dwanaście razy zdobyto mistrzostwo regionalne,

— dziesięć razy mistrzostwo Hiszpanii (po raz pierwszy w 1905 r., po raz ostatni w 1947 r.),

— sześć razy mistrzostwo ligi (w tym 4 razy po wojnie, ostatni raz w 1957/58 roku. (Obecnym mistrzem ligi jest „Atletico Madrid“),

— **Real bierze dwukrotnie udział w międzynarodowych turniejach piłkarskich w Wenezueli**, zwanymi turniejami o „Mały puchar świata“ („Pequena copa del mundo“),

— **w latach 1955 i 1957 zdobywa mistrzostwo w turnieju drużyn krajów łacińskich,**

— **w latach 1956, 1957 i 1958 zdobywa Puchar Europy, niezwykle cenne trofeum piłkarskie,**

Piłka nożna nie jest wyłącznie dyscypliną uprawianą w tym klubie. Inne dyscypliny uprawia się **w 18 sekcjach**: od lekkoatletycznej począwszy a na boksie, judo, modelarstwie lotniczym i tenisie stołowym skończywszy. W tych sekcjach zrzeszonych jest ponad 2.200 czynnych sportowców zajmujących wysokie pozycje w hiszpańskim życiu sportowym.

By wrócić jeszcze do stadionu dodajmy, że wyposażony on jest we wszystkie urządzenia o jakich tylko marzyć mogą sportowcy. Bez względu na uprawianą przez nich dyscyplinę sportową. O rozmachu tych urządzeń świadczyć może cyfra blisko 800 osób, zatrudnionych w obsłudze stadionu. Jedynie boisko siatkówki wraz z dużą galerią dla widzów znajduje się w gmachu sekretariatu a więc poza stadionem.

Nic więc dziwnego, że klub o takim bogactwie, tak wielkiej ilości członków, tak licznych sekcjach sportowych, może skupiać w swoich barwach najlepszych sportowców hiszpańskich. Nic przeto dziwnego także, że do tego klubu chętnie przybywają **najlepsi piłkarze świata**, nie tylko ze względów ściśle finansowych, które są niewątpliwie świetne, ale właśnie dlatego że to jest Real Madrid, wielki Real Madrid.

Stadion Santiago Bernabéu na 125.000 widzów

Ferenc Puskas

●

Belgradzie skazany został na rok więzienia za „wrogą propagandę“ piłkarz Jovan Cokic, b. reprezentant barw państwowych i gracz Czerwonej Gwiazdy, który wystąpił m. in. w barwach tego klubu przeciwko Manchester United tuż przed katastrofą lotniczą w lutym br. w Monachium (w spotkaniu o Puchar Europy). Cokic oskarżony był o składanie „antyrządowych“ wypowiedzi w pewnym nocnym klubie w Belgradzie w obecności 3 zachodnio-europejskich kupców. Prokurator zapowiedział złożenie apelacji z powodu — zdaniem jego — zbyt niskiego wymiaru kary.

Piłka nożna. Anglia — Czechosłowacja (poniżej 23 lat) 3:0 w Norwich. — Hiszpania — półn. Irlandia 6:2. — Holandia — Dania 5:1. — **Trzecie spotkanie o Puchar Europy** Jeunesse (Luksemburg) — Göteborg (Szwecja) 1:5. Poprzednie dwa mecze 1:2 i 1:0. Do 1/8 finałów wchodzi Göteborg. — Walia — Szkocja 0:3.

Inne wyniki: międzypaństwowe spotkanie bokserskie Moskwa — Londyn 16:4. Kompletna przewaga Rosjan. Pięć ostatnich walk kończyło się nockautami w pierwszej względnie w drugiej rundzie. — **Kuźniecow (Rosja Sow.)** ustalił nowy sowiecki rekord w oszczepie rzutem 84,90 m. — **Samochodowe Grand Prix Maroka** wygrał Anglik Stirling Moss na Vanwallu, niemniej mistrzostwo świata na r. 1958 (po uwzględnieniu punktacji 10 wielkich międzynarodowych wyścigów) zdobył Anglik J. M. Hawthorn na Ferrari. Obydwaj mają równą ilość punktów (42). Moss mógł wygrać jedynie w wypadku, gdyby ustanowił nowy rekord okrążenia i gdyby Hawthorn nie zajął drugiego a dalsze miejsce względnie gdyby odpadł z jakichkolwiek powodów z wyścigów. Trzecie miejsce w ogólnej punktacji zajął Anglik Brooks (24 p.) na Cooperze. Anglia może się poszczycić najlepszymi kierowcami na świecie.

Paweł Hęciak

KRZYŻÓWKA Nr 295/58

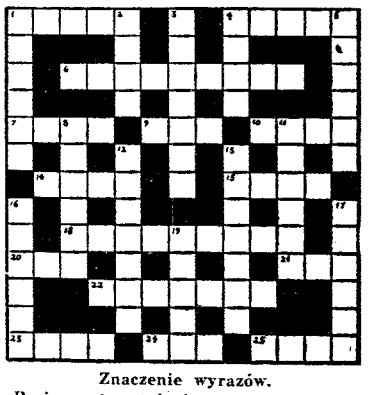

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) sztukmistrz; 4) istota; 6) cesarz rzymski; 7) i 10) schroniła się tam Ligia przed Winicjuszem; 9) i 24) paroksyzmy; 14) i 15) nauka o technice poezji; 18) siedziby szlacheckie; 20) przysłowiowo czysta; 21) elementarne wiadomości; 22) wygodnis, leniuch; 23) i 25) zbłądzenie myślowe.

Pionowe: 1) znajdowała się na tarczy Ateny; 2) córka Demetry; 3) skrupuł; 4) taniec; 5) notesik; 8) „z nią lub na niej“; 11) zniszczenie (zdrobniałe); 12) urząd w dawnej Polsce; 13) wojsko; 16) znak stopnia wojskowego; 17) ilustracja; 19) miała je Hydra (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 289/58

Poziome: 1) Herkulaneum, 7) rękaw, 9) rosomak, 10) i 11) Wielopolski, 14) i 15) prognoza, 16) pech, 18) Załuski, 21) fideizm, 22) denar, 23) onomatopeja.

Pionowe: 2) Kowno, 3) largo, 4) nosal, 5) krawędź, 6) iks, 8) kierpce, 12) klakson, 13) Olgierd, 17) Mnich, 18) zamęt, 19) padół, 20) ufa.

POLSKO-ANGIELSKA ROCZNICA W STAFFORD

W Stafford ugruntowała się już tradycja wspólnego, polsko-angielskiego obchodu Bitwy o W. Brytanię, co miejscowe Koło SPK wykorzystuje stale dla przypomnienia sprawy polskiej.

W tym roku działalność koła w tym kierunku była niezwykle intensywna. Artykuły o polskim wkładzie do Bitwy o W. Brytanię, do których materiał opracowano staraniem Koła, ukazały się w prasie lokalnej. Artykuły te są co roku innej treści i do każdego pisma inne. Flaga polska obok „Union Jack" zatknięta była przez tydzień na ratuszu miasta.

Właściwa uroczystość składała się z trzech części: złożenia wieńców, przez oddziały wojska i kombatanckie, pod Pomnikiem Poległych, nabożeństwo (katolickie i protestanckie) oraz defilady. W imieniu Koła, wieniec o barwach narodowych złożył kol. W. Maliszewski.

Nabożeństwo katolickie (na prośbę ks. prob. **M. Bossowskiego**) odprawił angielski dziekan Staffordu **ks. L. W. Jones**. Wprowadził on (i wyprowadził) uroczyście Oddział kombatancki do kościoła, a kazanie, które wygłosił było hymnem pochwalnym na cześć Polski. Kościół był przepełniony. Podał on historię Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa. Przechodząc do ostatniej wojny, powiedział, że Polacy uratowali sytuację nie tylko w „Bitwie o W. Brytanię, ale parokrotnie przeważyli szalę na korzyść aliantów. Zdradę Sprawy Polskiej, do której — jak powiedział — Anglicy muszą się przyznać ze wstydem, nazwał największą hańbą w historii świata.

Wzruszenie angielskich słuchaczy musiało być silne, bo, gdy po nabożeństwie, Oddział kombatancki organizował się przed kościołem do odmarszu, jakaś Angielka podbiegła i ucałowała polską flagę.

Defiladę wojska i organizacji przyjmował **air commodore W. King** w towarzystwie mayora miasta i **rtm. dypl. F. Bolechowskiego**, który z upoważnienia gen. W. Andersa reprezentował P. S. Z. na uroczystości.

Oddział polski (z flagą z Wolnej Polski) na który złożyły się delegacje ze Stafford, Seighford, Rugely i Wheaton Aston, prowadzony przez wiceprezesa Koła **B. Zagórskiego** tworzyli:pp. Burda, A. Cymbaluk, C. Dyczko, S. Giżyński, E. Hupka, J. Kusa, J. Kusiak, J. Kolmer, J. Kurek, Z. Marciński, W. Maliszewski, P. Michalski, S. Maj, K. Nowikowski, J. Nycz, F. Łupieński, S. Potaczek, M. Pająk, M. Szymański, J. Zając i W. Żurawski.

Po defiladzie rtm. Bolechowski z małżonką podejmowali uczestników obchodu w świetlicy Koła.

Obecni byli również: ks. dziekan L. W. Jones, ks. M. Bossowski, mayor Staffordu z żoną, sekretarz magistratu, air commodore W. King z żoną, oraz prezesi bryt. org. kombatanckich.

Wielkie owacje, ze strony polskich gości zbierał, obecny również, chorąży R. A. F., który brał udział w zaopatrywaniu, z powietrza, walczącej Warszawy i sam jeden ocalał z załogi samolotu, podczas jednej z wypraw.

Podczas przyjęcia rtm. Bolechowski odczytał pismo gen. W. Andersa z życzeniami dla organizatorów obchodu.

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

MIĘDZYNARODOWE BIURO PODRÓŻY
STANMORE
TRAVEL Ltd.
121, Earls Court Rd., London, SW 5.
(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.
BILETY LOTNICZE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE PO CENACH OFICJALNYCH.

NOWY WYBÓR WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH (TRYKOTARSKICH)
które najbardziej polecamy
„GIROTEX 400" — najszybsza i największa o 400 igłach w 2 metalowych łożyskach, posiadająca 2 automatyczne szpule £58.15.0
„TRICOLETTE SUPER" — model dwułożyskowy, metalowy, o 300 igłach z automatycznym wyłącznikiem £51. 0.0
„TRICOLETTE T2E" — model dwułożyskowy, metalowy, o 360 igłach £46. 0.0
Na każdym z powyższych modeli można wykonywać tzw. ściągacze automatycznie oraz trykotaże na okrągło bez szwu.
„ASK" (lub AUTO-KNITTER) — o jednym łożysku metalowym, posiadającym 181 igieł £22. 0.0
Powyższe ceny obejmują koszt dostawy do Polski.
Do wszystkich powyższych modeli posiadamy obszerne instrukcje polskie.
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY
TAZAB & CO. LTD.,
22, ROLAND GARDENS, LONDON, S. W. 7.
Tel. FRE 3175, 3176, 5676
oraz w sklepach Firmy:
BIRMINGHAM 63, Dale End. MANCHESTER 47, Great Western Street. BRADFORD 902, Leeds Road.
Oddział nowojorski: 36, Third Avenue, New York 3, N.Y. USA.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

LISTY Z FINLANDII (III)

NA PÓŁNOC OD KRĘGU POLARNEGO

NA PRZEKÓR dotychczasowemu, wspaniałemu, północnemu latu — pociąg do Rovaniemi znajduje się w groźnej ulewie. Walą się na niego zwały wody. A to uniemożliwia oglądanie pędzącego poza szybą krajobrazu. Podjazd ku tundrze mija właściwie bez należytego wrażenia. Podróżni miejscowi w ogóle nie zwracają uwagi na ulewę, pochłonięci własną i swoich sąsiadów gadatliwością. Tylko cudzoziemcy-turyści — milczą i w duchu ubolewają, że tak niewiele poprzez niefortunną ulewę da się zobaczyć. Zawsze jednak jakieś karłowate brzózki można rozeznać. Mokną nie od dziś. Brzózki karłowate, a więc tundra. Na każdej stacyjce mijanej czuje się bezpośrednio ową daleką północ. Brzózki te rozciągają się po obu stronach toru.

Do Rovaniemi przychodzi pociąg tuż przed samą północą. Już nie ma ulewy. Za to na nowiutkich ulicach miasta połyskują pokaźne kałuże, ślady po niedawnym deszczu. Zbliża się na zegarze godzina dwunasta, północ, niebo jest zachmurzone, a przecież widno tak samo jak w pochmurny dzień. Mamy stąd zaledwie tylko siedem kilometrów do kręgu polarnego. Cała okolica znajduje się w orbicie naturalnych praw tego kręgu. Przez część kalendarzowego lata słońce w ogóle nie zachodzi. Przez znaczną część kalendarzowej zimy — w rewanżu — słońce w ogóle się nie pokazuje na nieboskłonie. Dziś — koniec czerwca — a więc nieprzerwany dzień polarny.

Hotel Pohjanhovi — co oznacza w tłumaczeniu polskim Dwór Północny — prezentuje się jako olbrzymi, nowoczesny gmach, zdolny zakwaterować naraz 280 osób. Z okien rozciąga się wspaniały widok na rzekę, która zwie się Ounaskoski. Spływają po niej bez ustanku pnie drzewne. Widok rozciąga się naprawdę w siną dal, za rzekę, ku północy, aż poza krąg polarny. To usposabia do refleksji. Podróżny więc przez dłuższy czas wypatruje z okna okolicę. Niebo, acz przesłonięte chmurami, nie zaciemnia pola widzenia. Jest druga w nocy. Podróżny niedowiarek wyciąga książkę i zaczyna czytać. Czyta się całkiem dobrze. Litery druku w świetle polarnym o tej godzinie są najzupełniej wyraźne. Zważcie tylko, że jest przecież druga w nocy. No tak, ale to właśnie ów nieprzerwany dzień polarny.

Rano wyjrzało niebo pół na pół z obłokami.

Witam się i żegnam zarazem z państwem M. Wczorajsza pogoda bardzo ich zdeprymowała. Wracają samolotem jeszcze tego samego dnia do Helsinek. Życzę moim rozmówcom pomyślnej podróży na południe. Co do mnie — to wyprawiam się w przeciwnym kierunku. Dalej na na północ. Za pół godziny słyszy się w górze nad Rovaniemi samolot. Zapewne państwo M. lecą z powrotem.

Rovaniemi to zupełnie nowe miasto. Tak jest, zbudowano je już po wojnie. Właściwie nie ma ani jednego starego domu. Rovaniemi zostało całkowicie odbudowane. Gdy pod koniec drugiej wojny światowej Finlandia podjęła decyzję zawarcia odrębnego pokoju — wycofujące się na skutek tego posunięcia wojska niemieckiego „sojusznika" spaliły kompletnie miasto. Rovaniemi atoli odbudowało się, akt energii i prężności niepokonanego klęskami narodu fińskiego. Ale dzisiaj ludzie żywią tutaj jednakowe uczucia zarówno wobec Rosjan, jak i wobec Niemców. Niemcy wystawili sobie tutaj pomnik wiekopomny, niczem w Warszawie. A na cmentarzu przy kościele — wielka kwatera mogił żołnierzy fińskich, poległych w walce z najazdem sowieckim na początku drugiej wojny światowej. O siedem kilometrów na północ od Rovaniemi — przebiega dokładnie krąg polarny. Funkcjonuje tam urząd pocztowy, który korespondencję pieczętuje we własnym zakresie, po fińsku i po szwedzku: — „Napapiiri — Polcirkeln. Rovaniemi". A u dołu pieczątki głowa renifera z licznymi rozgałęzieniami rogów.

Tutaj zaczyna się na dobre tundra i stąd rozciąga się Laponia. Wśród przeróżnych jagód do nabycia w miejscowych sklepach, można uyskać też jakąś rzadką, słodką jagodę koloru żółtego. Jest ona wyłączną specjalnością lapońską. Gdzie indziej nie rośnie. Robi się z niej smaczny sok, i jeszcze smakowitszy, acz bardzo kosztowny likier. Widocznie, aby nim właśnie pito cenne zdrowie dalekiej, polarnej północy.

Najdawniejszymi mieszkańcami tej części Finlandii są Lapończycy. Rachuje się ich w tym kraju na około 3.000 osób, jedna dziesiąta ogółu ludności lapońskiej, koczującej we wszystkich krajach Europy północnej. I Finowie — ma się rozumieć — również osiedlają się w tych stronach, chociaż życie tego północnego zakątka jest szczególnie surowe, a rolnictwo ubogie i jednostronne. Raczej mamy tutaj do czynienia z pasterstwem. Popłaca się poza tym przemysł drzewny. Za to rzeki i jeziora mają ryb w bród. A kąty najdalej ku północy hołubią wiele dzikiego, rzadkiego ptactwa.

Toteż nic dziwnego, że podróż autobusem pocztowym na najdalszą północ Finlandii, do Kilpisjärvi, staje się prawdziwą wyprawą, i trwa bez mała dwanaście godzin. Od południa do północy.

Z razu, wzdłuż trasy, okolica jest jeszcze zamieszkała. Po drodze, jadąc do Kittili i Muonio wszędzie widzi się zabudowania, poletka, sągi drzewa. W miejscowościach tych czynne są hotele-pensjonaty. A okolica, w urodzie lata prześliczna i właściwie jak najbardziej typowa dla Finlandii. Dopiero, kiedy pozostawi się za sobą Muonio — jedzie się dziesiątkiem kilometrów bez śladu człowieka. Jedzie się drogą, po której obu stronach czają się karłowate brzezinki, zazwyczaj zadawalające się podmokłością gruntu. Na horyzoncie dostrzega się góry, pokryte śniegiem. A przecież to koniec czerwca. Głuszę i samotność przerywa od czasu do czasu obóz leśny. Zamieszkują go ludzie zajęci pracami leśnymi. Porządkują gospodarstwo niekończących się brzezin. I wciąż na północ grunt staje się coraz bardziej podmokły, droga wije się o grzęzawiska, a brzezinki stają się jeszcze bardziej karłowate. Dochodzą do krasnoludkowej postury. W miejscowości Karesuvanto natrafia się na dziwną sytuację graniczną. Droga na pewnej przestrzeni znajduje się w Szwecji. Domy przydrożne z prawej strony są w Finlandii. Nikt się jednak tym nie kłopocze, a już najmniej fiński autobus. W Skandynawii właściwie granice przestały istnieć.

Autobus parokrotnie, w okolicach godziny jedenastej wieczór, przy przejrzystym, niezachodzącym dniu polarnym, spotyka na drodze stadka reniferów. Cudne to zwierzątka! Maść ich jest jasno szara. Ślepia mają inteligentne i zaciekawione. Rogi o bujnych rozgałęzieniach. Autobus pośpiesza drogą, a reniferom wypadło zatrzymać się na szlaku. Autobus staje również. Zwierzęta przyglądają się autobusowi bez szczególnego wrażenia, zastanawiają się nad sytuacją, i same decydują, co mają robić. Część stadka powoli ginie w gąszczach karłowatych brzózek. Pozostałe osobniki najspokojniej podążają w dół, do jeziora. Widocznie do wodopoju.

Taka przygoda zdarza się autobusowi nieraz. A zawsze taka sama reakcja **renów**.

ZWIERZĘTA nie obawiają się wozu. Motor ich nie przestrasza. Widocznie to ich kolega z tundry. Pasażer zaś autobusu ma sposobność oglądnięcia reniferów na swobodzie przez szyby wozu z dość bliska. Widzi je dokładnie, w całej okazałości. Są większe niż jelenie, trochę mniejsze od bydła domowego. Kolor sierści mają jasnopopielaty, z odcieniami jasnożółtymi. Wyglądają pośrodku drogi niezwykle uroczo. Dla przybysza z dalekich stron ich nagłe pojawienie się jest najprawdziwszą atrakcją długiej, bo półdniowej podróży.

Reny nie tylko cieszą oczy przybysza. Dają mięso i skórę. W menu restauracyjnym napotkasz na kotlet reniferowy. Futro zaś można na miejscu nabyć za 200 marek fińskich, powiedzmy więc, że za cenę 5 szylingów.

Wreszcie, około północy, dziwnej północy polarnego lata, kiedy słońce nieprzerwanie świeci z wysoka, dobijamy do Kilpisjärvi. Jest tutaj hotel na zupełnym pustkowiu, prowadzony przez Fińskie Towarzystwo Turystyczne, czynny i użyteczny przez cały rok, i na potrzeby całego roku zaopatrzony. Przed słońcem, kiedy świeci nieprzerwanie, ma zasłony na okna. Na zimę zaś bardzo przydają się okna podwójne. Latem przybywa tutaj pełno turystów dla niecodzienności tundry, która w lecie jest po prostu fascynująca. A zimą — to wielki ośrodek narciarski. Mróz skuwa lodem wszystko dookoła i pokrywa metrowymi zaspami śniegu. Dla narciarzy raj — raj bez przeszkód.

Kilpisjärvi to nazwa jeziora. Południowy brzeg należy do Szwecji. Niedługa podróż łodzią ku zachodowi i jest już przed nami punkt styczny trzech państw skandynawskich: Finlandii, Szwecji i Norwegii. Kilpisjärvi to zarazem bardzo ku północy wyciągnięty cypel fińskiego terytorium. Przebyć od Helsinek do Kilpisjärvi oznacza przemierzenie Finlandii w dosłownym znaczeniu z południa na północ. Tym razem, relacjonując swe wrażenia — włóczęga skompletował Finlandię we wszystkich kierunkach. Od Savonlinny do Oulu, czyli ze wschodu na zachód. I od Helsinek do Kilpisjärvi dla odmiany, z południa na północ.

HOTEL nad jeziorem trwa w ustawicznym ruchu, bo punkt istotnie atrakcyjny. Na zewnątrz pogoda więcej niż przykładna. Temperatura ponad 30 stopni przy wzniesieniu jakichś 400 metrów z okładem nad poziom morza. A wokoło jak rzucić okiem — tundra. Z okolicznych gąszczy i haszczy odzywają się jakieś tajemnicze, dotąd nieznane ptaki. Strumyki ze wzniesionych części tundry śpieszą swymi wodami bulgoczącymi — ku jezioru, na łeb i na szyję. Na górach jednak śnieg gorejąco skrzy się w słońcu nieprzerwanym. Jezioro w dole, jakby pokryte szarym planktonem. Ale to tak się wydaje. Bo z bliska, jest to po prostu topniejąca na oczach pokrywa lodu. Nadzwyczajne widowisko, usiąść sobie nad wodą i w przygrzewającym słońcu, przy wtórze nieznanych ptasich głosów, obserwować, jak co sekunda topnieje lód — po prostu topi się na naszych oczach, tuż przed nami, bezpośrednio. Słońce grzeje, a woda jeziora niewiarogodnie zimna. Jednak w niej lód topnieje. Widzisz z bliska sam proces. Jesteśmy jego oniemiałymi świadkami.

Hotel tu jest domem, atrakcją, rozrywką. Oprócz głównego budynku, znajdują się pomniejsze domki jednorodzinne i kwatery zbiorowe. Ten, co skorzysta z sauny, dostaje dyplom na specjalnie artystycznie wykonanym kartonie. Księga gości zawiera nazwiska przedstawicieli wszystkich kontynentów świata, którzy o tę odległą północ europejską zawadzili. Kuchnia ma tradycję ustaloną i jest czynna w permanencji przez cały dzień. Sklep z pamiątkami rozporządza wszystkim, czym podróżnika może obdarzyć Finlandia.

A tymczasem — podróżnik, korzystając z 30 stopni ciepła i nieprzerwanego dnia, wybrał się w górę tundry, szlakiem znaczonym dla orientacji, pobielanymi kamieniami. Może tak i dobrych parę kilometrów uszedł w szumie potoków, wśród niezwykłych ptasich zawołań. Obróci się w tył, a Kilpisjärvi znajduje się bardzo, bardzo w dole, a przed nim — wysoczyzna tundry też nie blisko. Niestety, dalej posuwać się nie można, bo — mimo znaczonych wapnem kamieni — coraz bardziej chlupie bagno, chociaż droga wiedzie wyżej a wyżej.

Podobno, dopiero pod koniec lipca cały obszar należycie podeschnie, i kiedy pojawią się komary, a lód na jeziorze zupełnie stopnieje, można wówczas osiągnąć po paru godzinach marszu wszystkie upatrzone punkty wysoczyzny w tundrze. A to są już wcale nienajgorsze góry, najzupełniej odcięte od świata, gdzie gospodarzem ptak tajemniczy, renifery, przemyślny lis polarny.

Przekonasz się sam, że wszystko w Laponii jest inne i dziwne. Ten najbardziej na północ wysunięty kraniec Europy zawiera wiele cennych minerałów. Nie wszystkie są dostępne. Nie wszystkie dotąd się eksploatuje. Podobno, znajduje się tutaj i złoto.

Nawet zwyczajne kamienie, pobrane z tundry na pamiątkę, są jakoweś różne. Zwykły, przydrożny, twardy granit z jakimś gdzie indziej niespotykanymi żyłkami szarymi, zielonymi, żółtymi. Zdarza się nawet czterokolorowy granit.

Że zaś Kilpisjärvi jest miejscem, gdzie warto zatrzymać się — argumentu dodatkowego przydają jaskółki, które sobie we frontowej ścianie hotelu wymurowały całe miasteczko gniazd, tłumnie i ćwierkliwie, a będące przecież niczym innym jak hymnem na cześć przyrody niezwykłej, która roztacza się tutaj we wszystkie strony świata i o każdej porze roku. Cóż dopiero prawić o tak niezwykłej porze, kiedy dzień jest nieustanny poprzez pełne dwadzieścia cztery godziny niezmordowanego, niezachodzącego słońca. Malownicza to, daleka północ, o setki kilometrów poza jakimkolwiek większym miastem.

Toteż, gdy któregoś poranka autobus unosi podróżnego na norweską stronę, ku morzu Arktycznemu, unosi nie tylko podróżnego i jego podróżne toboły.

Bierze z nim na długo zadumę nad dziwnym, tajemniczym, niecodziennym, a tak różnym światem tundry nietkniętej czasem wokół Kilpisjärvi. Nasyca go najlepszymi wspomnieniami, wyniesionymi z wędrówki po ziemi fińskiej. Wierzcie mi, że to jest jeden z najbardziej fascynujących krajów Europy.

POLITYKA OŚWIADCZEŃ PUBLICZNYCH

(Dokończenie ze str. 1)

stawy na Quemoy, dopóki trwać będzie jego ostrzeliwanie.

Ambicje mocarstwowe Pekinu

Ani Ameryka, ani nacjonaliści chińscy nie zgodzą się na takie warunki. Dulles po rozmowach na Formozie z pewnością udzieli jakiegoś nowego wyjaśnienia, które znów będzie tylko fazą toczącej się wielkiej rozgrywki. A że rozgrywka jest wielka i nie prędko się skończy — to pewne. Poważna prasa zachodnia podaje ostatnio dużo wiadomości o szybkim rozwoju gospodarczym Chin komunistycznych. Tempo tego rozwoju bije rzekomo wszystkie sowieckie rekordy. Przede wszystkim Chiny ogromnie zwiększyły produkcję rolną, podczas gdy Stalin, w swoim czasie spowodował głęboki upadek rolnictwa, z którego Rosja Sowiecka nie umiała wydźwignąć się przez wiele lat. Mao Tse-tung nie tylko chce wyprzedzić Amerykę w dziedzinie produkcji rolnej, a W. Brytanię w dziedzinie produkcji stali, ale *zapowiada zrealizowanie w Chinach „czystego ustroju komunistycznego wcześniej, niż w Rosji Sowieckiej!* Jeżeli sytuacja będzie dalej rozwijać się w obecnym tempie, to przywództwo Rosji w „obozie socjalistycznym" zostanie osłabione, a kraje Azji zaczną oglądać się nie na Rosję, lecz na Chiny.

Położenie wolnych krajów Azji

Równocześnie sytuacja polityczna i gospodarcza w tych krajach Azji, które wzorują się na ustrojach zachodnich, nie jest różowa za wyjątkiem Formozy. W Burmie, Pakistanie i Syjamie rządy objęło wojsko. W krajach tych partie polityczne nie zdały egzaminu w zakresie umiejętności rządzenia państwem. Londyński *„Times"* robi melancholijną uwagę, że w Południowo Wschodniej Azji potrafią sprawować władzę tylko rządy, opierające się na jednej wyłącznie partii. Tak jest np. Indiach, gdzie od dnia niepodległości rządzi ta sama partia. Ale i Indiom, podobnie jak i pozostałym krajom tego obszaru daje się we znaki obecna koniunktura gospodarcza na świecie. Mijająca już recesja gospodarcza w Ameryce i osłabienie tempa rozwoju w uprzemysłowionych krajach Zachodu spowodowały spadek zapotrzebowania, a więc i spadek cen na surowce, będące podstawowymi towarami eksportowymi krajów zacofanych gospodarczo. Spadek zaś wpływów z eksportu zahamowuje wykonywanie planów inwestycyjnych.

Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Monetarny

Zachód nie jest w stosunku do tych problemów ślepy. W Delhi odbył się kongres międzynarodowych instytucji finansowych — Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, których zadaniem jest finansowanie inwestycji w krajach, nie posiadających dostatecznych zasobów własnych kapitałów. Z inicjatywy Ameryki, która z natury rzeczy jest największym udziałowcem we wspomnianych instytucjach, kapitał Banku Światowego został podwojony, a więc bank będzie mógł znacznie zwiększyć sumę udzielanych pożyczek inwestycyjnych. Ponadto recesja w Ameryce została zatrzymana i produkcja zaczęła wzrastać. Ale jest to zaledwie próbne podejście do niebezpiecznego problemu, wyrastającego z rozwoju gospodarczego Chin Mao Tse-tunga.

S. K.

„POLAND AND GERMANY"

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich.

Adres korespondencyjny:

20 Princes Gate, London, S. W. 7.

Notatki z Polski

JAK DZIAŁA ADMINISTRACJA REŻYMOWA PO PAŹDZIERNIKU?

„Dlaczego tak trudno załatwić cokolwiek w administracji publicznej?" — zapytuje „Życie Warszawy" w nr. 217. Wyniki badań w Komisji Usprawnień Administracji np. w Łodzi wykazały, że rada miejska załatwia tu jedną sprawę w ciągu 13,9 dni, a bliższa ludności rada dzielnicowa, w ciągu 17 dni. „Załatwiana w jednej z dzielnic sprawa koncesji na prowadzenie zakładu instalacyjnego była 126 razy przekazywana z rąk do rąk w zamkniętym kręgu 19 osób. Podanie krążyło 3 miesiące, 31 razy zarejestrowane było w różnych księgach i wykazach, 335 razy ktoś stawiał na tej sprawie parafę, podkreślał, dekretował itp.".

Ten paradoks — pisze „Życie Warszawy" — staje się zrozumiały jeśli uwzględnić „niewielką stosunkowo samodzielność zarówno samej rady narodowej, jak i jej wewnętrznych komórek". Rada ta co czwartą sprawę musi załatwiać kolegialnie, poważny zaś procent spraw odsyła na wyższy szczebel, a „im wyższy szczebel, tym dłużej obywatel czeka".

W podobnie „skomplikowanym trybie administracja łódzka załatwia w sumie ponad sto tysięcy spraw wywłaszczeniowych, kwaterunkowych, finansowych, rent, zezwoleń na zakłady usługowe, stowarzyszeń itp.". Za to —twierdzi dalej „Życie Warszawy" — nie ponoszą odpowiedzialności urzędnicy, lecz zła organizacja biur i urzędów z okresu minionego. Podobne „schorzenia" uzdrowić można jedynie „dalszą decentralizacją, ograniczeniem posiedzeń i narad, zmniejszeniem do minimum decyzji kolegialnych itp.".

Podobne zalecenia przewijały się podczas „odwilży" w przemówieniach czołowych komunistów i w prasie. Walkę z biurokratyzmem podjął również reżym Gomułki po październiku. Jak dotąd jednak zmian na lepsze nie widać. Ten styl działalności komunistycznego aparatu administracyjnego staje się zrozumiały, jeśli uwzględnić, że biurokratyzm w najgorszym tego słowa znaczeniu jest nieodłączną częścią systemów komunistycznych. (FEP)

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO WE LWOWIE

„Wrocławski Tygodnik Katolików", jedno z pism ‚Paxu', zamieściło zdjęcie figury Najśw. Maryi Panny z kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie, zaopatrując fotografię w następującą notatkę:

„Odnowienie Kaplicy w Katedrze Lwowskiej". Niedawno odnowiona została w Katedrze we Lwowie kaplica t. zw. Złota czyli Najśw. Sakramentu. Polacy zamieszkali we Lwowie gromadzą się na nabożeństwa w Katedrze, w kościele św. Antoniego i kościele św. Marii Magdaleny. Z tego kościoła podajemy ostatnie zdjęcie figury Najśw. Maryi Panny stojącej przy wielkim ołtarzu. Zdjęcie to nadesłała nam jedna z naszych czytelniczek ze Lwowa". (IC)

ROSNĄ CENY ZIEMI W POLSCE

Pęd chłopów do nabywania ziemi utrzymuje się w Polsce w dalszym ciągu. Świadczy o tym wzrost obrotów ziemią, a także stała tendencja wzrostu jej ceny. Ciekawe informacje o kształtowaniu się cen ziemi w ciągu ostatnich lat w Polsce przynosi „Biuletyn Statystyczny" (nr. 8) wydawany w Warszawie przez Główny Urząd Statystyczny.

Według tych informacji przeciętna cena 1 hektara ziemi w Polsce kształtowała się w I półroczu bieżącego roku na poziomie 35.000 złotych, podczas gdy w I półroczu 1957 r. hektar ziemi kosztował przeciętnie 26.000 złotych. Obecnie ceny ziemi są przeciętnie 72.7 proc. wyższe niż w 1956 roku.

Najwyższe ceny na ziemię otrzymują się w woj. krakowskim, gdzie 1 hektar dobrej gleby kosztuje 55.600 zł. Na drugim miejscu znajduje się województwo katowickie, gdzie hektar dobrej ziemi sprzedawano po 45.800 zł. Natomiast najtańsza ziemia jest w woj białostockim (21.800 zł. za 1 hektar) oraz w woj. bydgoskim (22.500 zł. za 1 hektar). Również sady i ogrody najdroższe są obecnie w woj. krakowskim (70.500 zł. za 1 hektar), a najtańsze w woj. białostockim (31.300 zł. za 1 hektar). (FEP)

SPRAWY ADWOKATURY W POLSCE

W związku z dyskusją w prasie reżymowej na temat nowej ustawy o ustroju adwokatury, która wprowadzi ściślejszy niż dotąd nadzór ministra sprawiedliwości nad działalnością adwokatów i ich organizacji zawodowych, niektóre pisma warszawskie podają dane cyfrowe dotyczące zawodu adwokackiego w Polsce.

Według informacji m. in. warszawskiego „Kuriera Polskiego" (nr. 217), w Polsce jest obecnie ponad 5.530 adwokatów, podczas gdy w 1945 r. było ich 2.035. (W r. 1939 było 7.980 adwokatów). Na terenie całego kraju działa 17 izb adwokackich. Najliczniejsza z nich jest Izba warszawska, zrzeszająca 1.371 adwokatów i 30 aplikantów. Drugą z kolei jest Izba krakowska z 637 adwokatami i 27 aplikantami adwokackimi, a następnie Izba katowicka, licząca 537 adwokatów i 17 aplikantów adwokackich. Najmniej jest adwokatów w Izbie koszalińskiej (79 adw. i 5 aplikantów adw.). Trochę więcej ma Izba zielonogórska (91 adw. i 2 apl. adw.) oraz Izba białostocka (111 adw. i 11 apl. adw.). Największe nasilenia adwokatury w stosunku do liczby ludności jest w Warszawie (na 100 tys. mieszkańców — 42 adwokatów), najmniejsze w woj. białostockim i opolskim (na 100 tys. mieszk. — 10 adw.).

Reżym w Polsce — jak wiadomo — wprowadził sowiecki system t. zw. zespołów adwokackich. Zespołów takich — jak podaje cytowany dziennik — jest obecnie w Polsce 393 z 67 filiami, w których liczba adwokatów przekracza 4.450. Reszta adwokatów, a więc ponad 1.080 pracuje we własnych kancelariach adwokackich. (FEP)

BRAK LEKARSTW W POLSCE

„Życie Gospodarcze" (nr. 36) opublikowało artykuł, z którego wynika, że w Polsce jest ogromny brak lekarstw i że stan ten jest chroniczny. W tej tragicznej sytuacji, jedynym ratunkiem dla wielu chorych są paczki z lekami przesyłane z zagranicy.

Tygodnik reżymowy pisze, że polski „przemysł farmaceutyczny, mimo dużych osiągnięć, jest w dalszym ciągu przemysłem **zacofanym"** i nie jest w stanie zaspokoić potrzeb krajowych. Jak wielkie są te braki trudno jest szczegółowo określić, bo „lekarze nie przepisują medykamentów niedostępnych w aptekach".

Przy obecnych założeniach polityki gospodarczej pełne zaspokojenie popytu na lekarstwa „jest zupełnie niemożliwe", nawet przy ogromnym dodatkowym wysiłku finansowym państwa. Wydatki dewizowe na zakup lekarstw zagranicą wzrosły z 15, 9 milionów rubli w 1954 r. do 28 milionów rubli w 1957 r. i 36 milionów rubli w planie na 1958 r. Gdyby nawet pula dewiz na import lekarstw doszła do 100 milionów rubli w 1959 r. „nie zaspokoiłoby to w pełni głodu lekarstw".

W tej sytuacji reżym, choć niechętnie, godzi się na ustępstwa wobec zagranicznych ofiarodawców i krajowych odbiorców prywatnych. Ostre braki zmusiły komunistów do rozwinięcia w kraju sieci punktów skupu leków zagranicznych. Wyrażono zgodę na otwarcie granic dla przesyłek prywatnych i zwolnienie ich od opłat celnych. Część zdobytych tą drogą leków dociera do rąk najbardziej potrzebujących, część — staje się źródłem spekulacji. Stawka przeliczeniowa dolara sprawia, że „leki zagraniczne są u nas często w aptekach tańsze od analogicznych preparatów krajowych". W aptekach „delikatesowych" można otrzymać leki po kursie 90 złotych za 1 dolara. (FEP)

PRYWATNY HANDEL W POLSCE?

Prasa warszawska informowała dotąd o poważnym wzroście liczby sklepów prywatnych. Podane jednak przez „Zielony Sztandar" liczby zaprzeczają tym informacjom. Pismo to bowiem stwierdza, że sieć handlu detalicznego przy końcu II kwartału br. obejmowała 150.612 punktów sprzedaży. Z tego tylko około 12.000 sklepów oraz 13.000 „kiosków, straganów oraz ruchomych punktów sprzedaży" znajdowało się w rękach prywatnych. (FEP)

KRONIKA TYGODNIA

14 października

Zwłoki Papieża Piusa XII złożone zostały na wieczny spoczynek w krypcie w podziemiach Bazyliki Św. Piotra.

W Bejrucie nieznani sprawcy zastrzelili na ulicy 3 osoby.

Amerykański sekretarz obrony McElroy konferował na Formozie z gen. Czang Kai-szekiem.

Amerykańska rakieta księżycowa wzniosła się na wysokość 79 tys. mil, poczym spadła w nieznanym miejscu do południowego Pacyfiku. „Pioner" przebywał w przestrzeni 43 godziny.

Gen. de Gaulle w piśmie do gubernatora Algerii, gen. Salana, nakazał, aby armia trzymała się zdala od polityki a żołnierze wycofali się z organizacji politycznych oraz aby w wyborach dopuszczeni byli kandydaci wszystkich przekonań politycznych.

Arcybiskup Makarios przedstawił na konferencji prasowej 7-letni plan autonomii dla Cypru. Po 7 latach Cypr miałby otrzymać niepodległość z tym że polityka zagraniczna i obrona spoczywałaby w rękach W. Brytanii.

W Bonn rozpoczął się proces przeciwko 2 oficerom SS oskarżonym o zamordowanie ponad 11 tysięcy więźniów w obozach koncentracyjnych.

15 października

Komitet Ocalenia Publicznego w Algerii zawezwał ludność algerską do strajku generalnego na znak protestu przeciwko wycofaniu wojskowych — z rozkazu gen. de Gaulle — z Komitetu.

Rosja Sow. przeprowadziła ósme doświadczenie z bronią atomową, a Stany Zjednoczone szóste.

Sekretarz generalny ONZ przeciwstawił się projektom powołania stałej międzynarodowej siły wojskowej.

Tunezja zerwała stosunki dyplomatyczne z Zjednoczoną Republiką Arabską, oskarżając ją o mieszanie się w sprawy wewnętrzne innych państw.

Za zamach dokonany w styczniu 1957 r. na gen. Salana w Algerii, skazany został jeden z zamachowców na 10 lat więzienia, dwaj inni na 6 lat a pozostali na 5 lat więzienia. Wyrok zapadł w Paryżu.

W wyniku powołania do życia w Libanie 4-osobowego rządu pojednania narodowego odwołany został strajk generalny.

16 października

Terroryści na Cyprze dokonali znowu kilka zamachów. Zginęło 3 Brytyjczyków.

Prezydent Tunezji, Burgiba, oświadczył w parlamencie, że zerwał stosunki dyplomatyczne z Egiptem i Syrią, ponieważ nie mógł dopuścić by Tunezja stała się wasalem Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Jest także przeciwnikiem polityki Nassera, która prowadzi świat arabski wprost w ramiona Rosji Sow.

W wyniku wyborów parlamentarnych w Brazylii ugrupowania lewicowe poniosły znaczną porażkę.

Po powrocie z Paryża przedstawiciela rządu na Algerię, gen. Salana, Komitet Ocalenia Publicznego odwołał strajk generalny.

17 października

Z 22 marynarzy sowieckiego trawlera który rozbił się w pobliżu wysp szetlandzkich, brytyjskie pogotowie ratunkowe uratowało tylko 5.

Stała Rada NATO w Paryżu obradowała przez przeszło dwie godziny w sprawie Cypru.

Amer. sekretarz stanu, Dulles, wyleciał na Formozę, by tam konferować z gen. Czank Kai-szekiem w sprawie przyszłości wysp Quemoy i Matsu.

Prymas Polski ks. kardynał Wyszyński opuścił pociągiem Warszawę udając się do Rzymu, by wziąć udział w conclave. — **W Rzymie** zmarł 82-letni kardynał Constantini. Tym samym liczba kardynałów biorących udział w conclave zmniejszy się z liczby ogólnej 55 do 52. Nieobecni bowiem będą: kardynał Stepanic z Jugosławii i kard. Mindszenty z Węgier.

Parlament libański udzielił jednogłośnie wotum ufności nowemu rządowi.

18 października

Prasa brytyjska zapowiada odbycie wspólnej konferencji w sprawie Cypru z udziałem W. Brytanii, Grecji, i Turcji, przedstawicieli ludności tureckiej i greckiej na Cyprze i sekretarza generalnego NATO Spaaka.

400 mil na wschód od Moskwy rozbił się sowiecki samolot odrzutowy. Zginęło 65 osób.

19 października

Pierwsze oddziały amerykańskie wycofują się z Libanu. Ewakuują się również wojska brytyjskie z Jordanii.

Amer. sekretarz stanu Dulles wziął udział w Rzymie w Requiem żałobnym za Ojca Św. Konferował także z prezydentem Włoch Gronchi, poczym wyleciał via Alaska na Formozę, gdzie spotka się z gen. Czank Kai-szekiem.

Stany Zjednoczone otwierają konsulat w Poznaniu, a Polska w Chicago.

W wyniku układu podjęta będzie budowa nowego rurociągu naftowego z Persji poprzez Turcję do Morza Śródziemnego.

W bazylice św. Piotra odbyło się uroczyste Requiem ku czci Ojca św. z udziałem 39 kardynałów i przedstawicieli 54 państw.

W Brukseli zamknięta została wystawa światowa, którą zwiedziło 42 miliony osób.

Przemawiając na otwarciu 12 plenarnej sesji partii komunistycznej Gomułka zakomunikował, że w wyniku czystki wydalono z partii 207.000 osób.

Na Węgrzech aresztowano 2 wybitnych komunistów, w tym dziennikarza i pisarza Fekete za „działalność przeciwko państwu".

20 października

Minister obrony Chin komunistycznych wydał rozkaz wznowienia bombardowania wysp Quemoy i Matsu pod pretekstem, iż amerykańskie okręty konwojują statki zaopatrzeniowe płynące z Formozy.

W Syjamie naczelny wódz armii dokonał bezkrwawego zamachu stanu o charakterze antykomunistycznym. W całym kraju wprowadzono sądy doraźne dla zabezpieczenia monarchii.

Do Londynu przybył z 3-dniową wizytą oficjalną prezydent Niemiec zachodnich Heuss.

Wojska brytyjskie rozpoczęły ewakuację z Jordanii.

Terroryści algierscy wydali po raz pierwszy w ręce ambasadora Francji w Tunezji 4 jeńców francuskich.

W Warszawie rozpoczął się proces przeciwko b. Gauleiterowi Prus i komisarzowi Rzeszy na Ukrainę, Kochowi, odpowiedzialnemu za śmierć 72 tysięcy Polaków.

21 października

Dulles przybył do Formozy, gdzie natychmiast odbył długą konferencję z gen. Czank Kai-szekiem.

Nowy rząd w Syjamie rozwiązał wszystkie partie polityczne.

4.000 pracowników wielkiej angielskiej linii lotniczej B.O.A.C. w Londynie przystąpiło z powrotem do pracy po tygodniowym strajku.

Królowa Elżbieta i książę Filip rewizytowali prezydenta Niemiec zachodnich Heuss'a w ambasadzie niemieckiej w Londynie.

Na Cyprze zginął znowu żołnierz brytyjski.

Gen. Salan zwolnił w Algerii z więzienia terrorystów algerskich.

Komisja Polityczna Zgromadzenia Generalnego ONZ potępiła znaczną większością głosów politykę rasistowską rządu południowo-afrykańskiego.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Zjednoczenie Polek na Emigracji, Koło Kobiet Żołnierzy PSZ

urządzają

dnia 4 listopada (wtorek) o godz. 7.30 wieczorem w Instytucie Historycznym im. gen. Wł. Sikorskiego, 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

WIECZÓR POŚWIĘCONY

HERMINII NAGLEROWEJ

w pierwszą rocznicę śmierci

Przewodniczy Józef Kisielewski

Udział biorą: Jadwiga Domańska, Beata Obertyńska, Wanda Pełczyńska, Wanda Reszczyńska-Stypińska, Wiesław Wohnout.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, na konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Jablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należnośc wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0 A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.